Dziś rozwiązanie wakacyjnego konkursu poetyckiego pod hasłem „SPOTKANIE – ROZSTANIE”!

MIKOŁAJ

Kiedy się obudziłem w nocy
dorosły
przyszedł Mikołaj
w postaci mamy
i smutno
naprawdę smutno mi się zrobiło
że to mama
a nie Mikołaj

Marcin Skrzypek
Lublin

DO NAS TEŻ PRZYSZEDŁ MIKOŁAJ W POSTACI SZERSZENIA I NA STRONIE CZWARTEJ ROZDAJE NAGRODY

SOBOTA Nr 146 86-12-06 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ZAGRAJ Z NAMI!

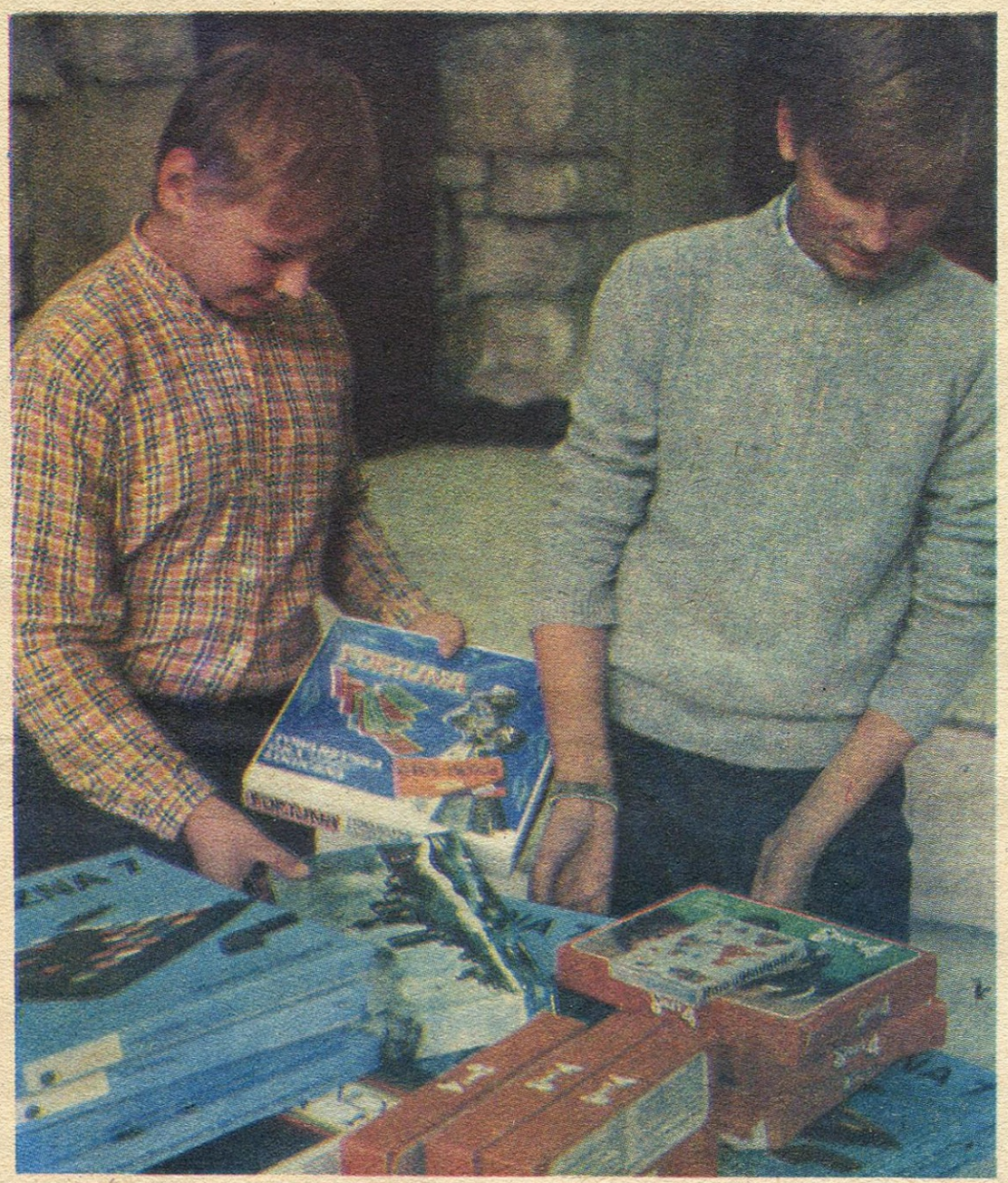

... w grę Marka Konderskiego albo Piotra Mańkowskiego. Nie znasz tych gier? No pewnie, że nie znasz, bo nie chodzisz jeszcze do Klubu Mądrych Gier w Pałacu Młodzieży w Warszawie. Przyjdź! Marek i Piotrek czekają na ciebie. Czekają również największe rarytasy z Listy Gier - Przebojów „Świata Młodych”. Są wśród nich również gry fantastyczne – „Bitwa na Polach Pelennoru” i „Gwiezdny Kupiec”. Mamy ciekawe gry zagraniczne.

Spotykamy się w środy o godzinie 16.00–18.30.

Najbliższe spotkanie 10 grudnia. Zbiórka w holu przy wejściu na basen.

Fot. **J. Łopuszyński**

UWAGA!

Uczestnicy konkursu literackiego „Złotej Ostrogi”!

Cierpliwość już we wtorek będzie nagrodzona!

Kto brał udział w tegorocznym konkursie literackim „Złotej Ostrogi” pod hasłem

„LIST DO PRZYJACIELA”

i teraz jest szalenie ciekaw, jak wypadło jego opowiadanie, niech nie przegapi **wtorkowego „Świata Młodych” z 9 grudnia,** bo w nim właśnie znajdzie omówienie konkursu i listę laureatów...

Mikołajkowy prezent z bielskiej „fabryki snów”

BIELSKO-BIAŁA (Inf. wł.) Przepyszny prezent przygotowało dla namłodszych studio filmów rysunkowych w Bielsku-Białej. W przeddzień Mikołaja w warszawskim kinie „Skarpa” odbyła się ogólnopolska premiera nowego, pełnometrażowego filmu pt. „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”. To jeszcze nie wszystko...

W pierwszych dniach listopada zakończono realizację serialu animowanego (osiem 11-minutowych odcinków) pt. „Dzieci jaskiniowców”. Powstały one w ramach kontraktu z amerykańską firmą „Hana-Barbera”. Bielska „fabryka snów” uzyskała prawo wyświetlania tych odcinków w Polsce. Już niebawem więc filmy te będą mogli oglądać wszyscy sympatycy popularnych „Jaskiniowców”. **(kk)**

Imieninowe życzenia przesłaliśmy Mikołajowi na kartce pomysłu Magdy Jasny Wzór karteczki nieopatentowany. Można „ściągać”! Wystarczy odrysować na karto nik, pomalować, wyciąć, wpisać swoje życzenia i potraktować jako kartkę świątecz ną.

Projekty innych kartek świątecznych – już w czwartek.

JERZY KUKUCZKA ZDOBYWCĄ MANASLU

KATOWICE (Inf. wł.). Jerzy Kukuczka zdobył w poniedziałek 10 listopada br. swój dwunasty „ośmiotysięcznik” – **Manaslu** (8 163 m npm). Towarzyszyli mu **Artur Hajzer** z Harcerskiego Klubu Taternickiego im. gen. Mariusza Zaruskiego w Katowicach i meksykański alpinista **Carlos Carsolio.**

Atak na szczyt nastąpił w poniedziałek, 10 listopada, kiedy to trójka wspinaczy wyszła z obozu położonego na wysokości 7 900 m, by po niespełna dwóch godzinach stanąć na wierzchołku.

W środę 12 listopada cała trójka powróciła do bazy, skąd wyruszy na podbój trzynastego już „ośmiotysięcznika” Jerzego Kukuczki – na **Annapurnę. (kk)**

BIAŁY WIELORYB A MOŻE BELUGA?

Siódmego listopada rybackie kutry kotwiczące za cyplem helskim, gdzie schroniły się przed sztormową falą, odwiedził niecodzienny gość. Był nim... biały wieloryb, który nurkował, to wynurzał się na powierzchnię igrając wokół kutrów. Umożliwiała mu to głębokość wynosząca w tym miejscu około 30 metrów. Rybacy o tych niezwykłych odwiedzinach natychmiast zawiadomili za pomocą radiotelefonu Kapitanat Portu na Helu.

Wieloryby czasem dostają się na Bałtyk przez cieśniny duńskie, ale zdarza się to raz na kilka lat. Około dziesięciu lat temu za Portem Północnym wplątał się w rybackie sieci sześciometrowy wieloryb. Żeby go uwolnić, zorganizowano całą akcję. Przed trzema laty Szwedzi krążącego w pobliżu brzegów niecodziennego gościa usiłowali wypłoszyć za pomocą elektrowstrząsów. Trzeba tu wyjaśnić, że białe wieloryby zdarzają się niezwykle rzadko. Natomiast w zimnych morzach północy żyje odmiana białych delfinów. Są to tzw. belugi. Na belugi polowano od wieków. W Zatoce Nowofundlandzkiej znajduje się bezludna wysepka, na której zachowały się urządzenia do wytapiania tranu z tych niezwykle inteligentnych ssaków. Ponoć wysepkę „okupowali” przed kilkuset laty... Baskowie, przypływający w te rejony aż znad Zatoki Biskajskiej. Czy do naszych brzegów zawitał wieloryb – albinos czy północnoamerykańska beluga okaże się, gdy tylko rybacy wrócą z połowu. Bowiem szyper kutra „Hel 137” – Eugeniusz Boczyński sfotografował ssaka.

(wm)

Klub Nastolatków

JAK BYĆ BOGATYM?

Kto chce być biednym? Nikt! Kto lubi narzekać na biedę? Wszyscy! Kto potrafi zaradzić biedzie? Tylko ten i ów – niektórzy spośród wielu...

A gdyby tak było nas coraz więcej i więcej? Gdyby... Możemy sobie „gdybać", ale lepiej odwołać się do przykładów, do konkretów. Może je macie? Może znacie? Ufamy, że tak! No to piszcie.

A na początek, na dobre rozpoczęcie naszej wspólnej rozmowy kilka spraw, które opisali nasi czytelnicy:

Czy od tego można zbiednieć?

Jestem jedynaczką, mieszkam z rodzicami w dużej willi. nie o wszystkim mogę rozmawiać – stąd ten list. Bo... muszę to wszystko z siebie wyrzucić.

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że życie składa się z drobiazgów i drobiazgi są często zadrami, które najtrudniej „wyciągnąć" i które uprzykszają życie do niemożliwości. No – ale do rzeczy.

Jestem jedynaczką, mieszkam z rodzicami w dużej wilii. Mamy wszystko co potrzeba, gdyż mój tato był na kilku zagranicznych kontraktach. I zdawać by się mogło, że w takich warunkach mam życie usłane różami, ale...

Moja mama to niesamowite skąpiradło. Codziennie, a właściwie co wieczór mam na przykład awantury o... światło. Otóż tak bywa, że kiedy wychodzę ze swojej łazienki, nie gaszę światła, (czasami zapominam), wychodzę ze swojego pokoju na dół po schodach – to też zostawiam zapalone światło w holiku, swoim pokoju i na półpiętrze. I draka wybucha natychmiast. Dlaczego nie gasisz światła – krzyczy matka. Wiesz ile teraz płacimy za prąd! Wysłuchuję takich kazań, że uszy puchną. Czasami mam ochotę włączyć magnetofon, żeby to nagrać i na drugi dzień włączyć – niech usłyszy co mówiła. A mówi, że np. Charlie Chaplin (człowiek niesłychanie bogaty) wpadał w szewską pasję, gdy ktoś z grona domowników zostawił w pustym pokoju niewyłączone radio. A ja sobie myślę, że był to po prostu dziwak i sknera, bo co to dla niego było zapłacić o kilka dolarów więcej?

Teraz, kiedy ciemności zapadają o godzinie szesnastej, moje życie stało się nie do wytrzymania. Możecie sobie wyobrazić, co się dzieje! A matka – znów swoje – że dlatego tyle mamy, bo oni oszczędzali, że ojciec ciężko harował, że to wszystko dla mnie. Truje nawet, że jest kryzys i że z tego powodu też trzeba oszczędzać.

Moim zdaniem to zwykła przesada – jeszcze od dwóch głupich żarówek nikt nie zbiedniał...

Beata

Rozrzutni czy leniwi?

Co się dzieje w naszym osiedlowym śmietniku (a osiedle jest duże, mieszka tu sporo ludzi – i biednych, i całkiem zamożnych) przechodzi wszelkie wyobrażenia. Ludzie wyrzucają odpady byle gdzie i byle jak, a nie do pojemników (o niechlujstwie mógłbym napisać cały, oddzielny traktat). Ludzie wyrzucają całe stosy makulatury, za którą przecież można kupić nie tylko papier toaletowy. Wyrzucają butelki, słoiki, wokół ogrodzenia śmietnika ustawiają używane i często jeszcze zdatne do użytku meble, jak niemodne szafki kuchenne czy fotele. Już nie mówię, że dozorca ma z tym kłopotu co niemiara, a są przecież komisy skupujące stare meble.

Gdybym miał więcej czasu i możliwości, to bym się zajął zbiórką tych wyrzuconych skarbów. Od czasu do czasu z wyrzuconej makulatury robię paczki i odwożę do punktu skupu. Dzięki temu w naszym domu nigdy nie brakuje papieru toaletowego, a często nawet odstępujemy kilka rolek znajomym, którzy ciągle narzekają na jego brak.

Maciek

Wychowała nas dozorczyni

Mieszkam w dużym bloku przy ulicy Sobieskiego w Warszawie. Nasza dozorczyni wypracowała dla nas raj: schody i podłogi nie tylko myje, pastuje! Na klatkach stoją kwiaty zadbane, okazałe, podlewane, czyszczone.

I o dziwo – mieszkańcy domu nie brudzą, nie psują tego ładu. Szorują progi swoich mieszkań. Jest już jakby konkurencja o progi – mój jest bardziej lśniący niż sąsiada; trzepią wycieraczki, myją drzwi.

Zsyp jak wiem – koszmar wielu wieżowców. Zapychany, często nieczynny. U nas – nie. Ludzie odstawiają puste butelki, puszki i słoiki – obok. Nie wrzucają do zsypu.

Myślę, że wychowała nas dozorczyni, bo na początku wcale tak nie było. Myślę, że nie wypada, że nie przystoi brudzić tam, gdzie jest czysto. To wchodzi w krew, ludzie to czują i uczą się. Brudno? No to brudzimy! Co tam i tak nie będzie czysto!

Anka

Chociaż nowych rzeczy nie brakuje...

Naszej sąsiadce urodziły się bliźniaki. Radość i kłopot, bo trzeba zdobywać podwójne ubranka. U nas jest zwyczaj, że bliźniaki chodzą jednakowo ubrane a więc... podwójny kłopot.

Tak się złożyło, że przyjaciółka naszej sąsiadki mieszka w Berlinie Zachodnim. Przyjechała i przywiozła trochę dziecinnych ubranek. Wszystkie używane ale czyściutkie, tu i ówdzie pocerowane, starannie ułożone, odprasowane, pachnące. Na każdej sztuce nalepione maleńkie karteczki z ceną. W Niemczech podobno większość ludzi tak robi, że dziecięce wyrośnięte ubrania odnawia, naprawia, uprane i wyprasowane oddaje do sklepów. Sklep dokonuje przeglądu, wycenia i sprzedaje. Kupują te dobre choć używane rzeczy nie tylko biedni ludzie.

Przyjaciółka tej mojej sąsiadki opowiadała, że wśród jej znajomych, którym się zupełnie dobrze powodzi istnieje coś jakby łańcuch przekazywania dziecięcych ubrań – jedno znajome dziecko wyrasta dostaje drugie, z tego drugiego jest na trzecie. Podobno takie akcje przekazywania rzeczy używanych organizowane są także w przedszkolach, wtedy jednak takie rzeczy są wyceniane i się je kupuje, mimo że przecież nowych rzeczy nie brakuje w sklepach.

Magda

„Honorowi"

Byłem w tym roku w czasie wakacji u mojej rodziny w Anglii. Pewnej soboty z samego rana moja ciocia poprosiła, żebym jej pomógł wynieść trochę niepotrzebnych rzeczy. Wynieśliśmy na ulicę, przed dom dwa krzesła, szafkę, koła od roweru, drewniane pudełka. Mieszkańcy sąsiednich domów też wynosili różne graty, a potem przez cały dzień po naszej i sąsiednich ulicach (tam też były wystawione różne rzeczy) krążyli ludzie i wybierali sobie to co im było potrzebne. Po prostu brali co chcieli, zupełnie za darmo. Wieczorem to co pozostało zabrali śmieciarze na ciężarówkę i wywieźli. Prawdę mówiąc zostało tego bardzo niewiele. Ciocia opowiedziała mi, że to taki zwyczaj, publicznie ogłaszany i że wielu zwłaszcza młodych ludzi w Anglii tym sposobem urządza sobie swoje mieszkania. Chłopak z sąsiedztwa podobno takim tanim kosztem złożył sobie motorower.

U nas to by się chyba to nie przyjęło. Wstyd wziąć coś starego, zużytego, wyrzuconego przez innych. Nie honor! Czasami widzę jak ktoś się skrada wieczorem, gdy jest ciemno, do naszego śmietnika, szpera tam i ukradkiem coś wynosi, ale rozgląda się czy przypadkiem go ktoś nie widzi.

Przez kilka dni pod śmietnikiem u nas leżała zupełnie dobra szafka kuchenna. Mówiłem o tym w domu, bo akurat taka szafka jest nam potrzebna, ale mama oburzyła się – „żadnych śmieci po ludziach nie wstawi się do mojego domu" – powiedziała. Nie honor!

Krzysztof

Babciu, pożycz...

Mam babcię, która od kilku lat jest na rencie inwalidzkiej. Obecnie jej renta wynosi 11.700 zł. Mama zarabia dużo więcej, tato od nas odszedł, ale płaci alimenty. W sumie mama ma około 35.000 zł. I co? Ano jest tak, że mama ciągle „siedzi" w kieszeni babci. Pieniądze wystarczają jej do połowy miesiąca, nosi je zawsze przy sobie, nic nie planuje, nic nie przewiduje. I chodzi po sklepach, i kupuje, kupuje. „Ach jakie to ładne, jaka to okazja, jak ludzie brali." Po czym... za dwa dni ta bluzka jest tak brzydka, że trzeba ją spylić, lub oddać z powrotem do sklepu (wymyśleć np., że ma jakąś wadę); tamte znów buty okazały się za ciasne – może kupi któraś koleżanka w pracy?

Wskutek takiej „gospodarki" – za kilka dni nie mamy forsy na masło i chleb. A babcia – zawsze ma, no to od niej się pożyczy. I wcale nie chodzi o to, że starsi ludzie mają mniejsze potrzeby. Babcia przecież też je ma, mogłaby np. jeść więcej owoców, czy gdzieś sobie wyjechać. Ale babcia wie, że jej na to nie stać. I tak planuje i tak gospodaruje, że żyje za to co ma i że jeszcze nam pożycza.

A ja – jestem chora, gdy słyszę – „powiedz babci, żeby mi pożyczyła 2 tysiące do pierwszego". Chyba się wreszcie zdenerwuję i zbuntuję babcię, żeby mamie więcej nie pożyczała.

Ola

Jak być bogatym? Oto jest pytanie... A jaka może być odpowiedź? Może istnieje wiele odpowiedzi? Wspólnie pokuśmy się o zaradzenie złu, o znalezienie konkretnych rozwiązań. Każdy dobry przykład, dobre rozwiązanie może się przydać nam wszystkim i każdemu z osobna. Pilnie oczekujemy na listy. Autor, którego list wydrukujemy na łamach gazety, otrzyma w nagrodę reklamowy znaczek „Świata Młodych". Na kopercie piszcie „Klub Nastolatków".

NIEBIESKI LISTEK

Przede wszystkim chciałabym się Wam przedstawić: mam na imię Ewa, jestem psychologiem, pracuję w szpitalu. Od czasu do czasu spotykam się także z młodzieżą i rozmawiamy o różnych sprawach. W trakcie jednego z tych spotkań zrodziła się myśl współpracy z Waszą gazetą, czyli „Światem Młodych". Wyznam od razu, że była to najciekawsza i najtrudniejsza propozycja, z jaką spotkałam się w swojej pracy. Najciekawsza – bo większość z Was jest w wieku bardzo fascynujących zmian, najtrudniejsza – bo potrzeba wiele szczerości i otwartości, aby kontakt z Wami był autentyczny. Będzie to mój problem.

Teraz kilka słów na temat propozycji, jakie mam dla Was. Inspiracją dla rubryki Niebieskiego Listka, która – jeśli ją zaakceptujecie – będzie stała, był „niebieski pasek". Przeczytałam nie tylko listy w nim zamieszczone, ale wiele innych, które udostępniła mi redakcja. Zwróciły moją uwagę przede wszystkim dwie sprawy: po pierwsze – wielka rozpiętość poruszanych problemów, po drugie – przewaga tematyki, którą określiłabym jako „poczta serc", „serce w rozterce" czy temu podobne. Wszystkie te listy jednak przekonały mnie, jak wielki jest w Was głód wiedzy o Was samych i jak wielką macie potrzebę bezpiecznego, bliskiego kontaktu, który w życiu człowieka w ogóle jest sprawą niesłychanie ważną.

Dlatego też w tym duchu postaram się z Wami rozmawiać, tzn. przedstawić w sposób względnie uporządkowany podstawowe informacje o Was samych, Waszym rozwoju fizycznym, psychicznym, emocjonalnym, społecznym, a jednocześnie pokazać Wam możliwości zastosowania tej wiedzy w sytuacjach, o których piszecie do „niebieskiego paska". Będą to nie tylko przykłady z życia wzięte, ale różne psychozabawy, wyniki eksperymentów lub rezultaty badań przeprowadzonych w Polsce i innych krajach wśród Waszych rówieśników. Bardzo liczę na Waszą współpracę, inspirację, po prostu na Waszą aktywność. Chciałabym bardzo, aby to się udało i Wam, i mnie.

Ewa

ZAPROSILI NAS...

- Bank Gospodarki Żywnościowej na spotkanie laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Szkolnych Kas Oszczędności
- Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie, Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego, Oddział Wojewódzki TKW w Rzeszowie, Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Rzeszowie na konferencję naukową na temat rehabilitacji młodzieży.
- Agpol-Przedsiębiorstwo Reklamy i Wydawnictw Handlu Zagranicznego na XII Międzynarodową Wystawę Artykułów dla Dzieci w Hotelu „Victoria" w Warszawie.

Dziękujemy!

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

- Zbieram znaczki pocztowe, czytam książki przygodowe i obowiązkowe lektury. Lubię grać w piłkę nożną z chłopakami z podwórka, **Grzegorz Radziszewski, Osiedle Kolejowe 9/1, 28-340 Sędziszów;** ● Jestem samotnym czternastolatkiem, dla którego jedynym przyjacielem jest pies imieniem Pikuś. Uwielbiam muzykę poważną. Pragnę zaprzyjaźnić się z miłą dziewczyną. **Grzegorz Przygoda, ul. Buraczka 4/4, 01-892 Warszawa;** ● Mam 14 lat i szaleję za Jasonem Connery i Modern Talking. Lubię psy, konie i ryby akwariowe, a także oglądać Teleexpress i Studio Lato. Nie lubię lodów i muzyki poważnej. Chciałabym zaprzyjaźnić się z czytelnikami „ŚM", **Jolanta Kowalewska, ul. Orla 4 B/15, 80-513 Gdańsk-Brzeźno;** ● Chodzę do VIII klasy i chciałbym zaprzyjaźnić się z rówieśnikami, którzy interesują się astronomią, geografią, matematyką i książkami, **Krzysztof Stankiewicz, ul. Krochmalna 2 m. 802, 00-864 Warszawa;** ● Jestem uczennicą klasy IV. Interesuję się muzyką ludową. Zbieram plakaty z różnymi zespołami i lubię oglądać w telewizji różne programy ludowe, **Renata Wiśniewska, ul. Komisji Edukacji Narodowej 8/26, 37-310 Nowa Sarzyna;** ● Chodzę do klasy V. Mam w domu kochane siostry, psa, ale nie mam przyjaciela. Zbieram plakaty, widokówki i książki. Chciałabym, aby ktoś zaprzyjaźnił się ze mną, **Danuta Walczak, ul. Króla Zygmunta Starego 5, 53-200 Jarocin.**

REDAKCYJNA POCZTA

Pragnę służyć radą i pomocą czytelnikom „RP"

Nieraz miałam ochotę napisać do „RP" o moich kłopotach, ale powstrzymywała mnie świadomość, że listów z takimi problemami jak moje przychodzi do redakcji mnóstwo. Poradziłam więc sobie w inny sposób. Wysłałam długi, długi list, w którym opisałam moje kłopoty do dziewczyny, której prawie nie znałam. W liście tym prosiłam ją o pomoc i wyjaśnienie mi spraw, z którymi nie potrafiłam sobie dać rady. Było to z mojej strony duże ryzyko, bo pisałam o swoich osobistych sprawach, które mogły być wykorzystane przeciwko mnie.

Dziewczyna, do której napisałam, nie tylko nie zawiodła mojego zaufania, ale bardzo mi pomogła. Wiele jej zawdzięczam, odnalazłam swoje własne ja. Teraz wiem, że taka pomoc, gdy ktoś ma trudny problem do rozwiązania, jest niezwykle ważna. Często się zdarza, że o jakimś kłopocie nie można porozmawiać z rodzicami czy nawet z przyjaciółką. Łatwiej jest zwierzyć się wtedy osobie obcej. Ponieważ kiedyś otrzymałam taką właśnie pomoc, chciałabym teraz pomóc innym. Jeśli borykacie się ze sprawami, z którymi nie macie się z kim podzielić – napiszcie do mnie. Obiecuję, że na każdy list odpowiem.

Agnieszka Białobrzeska
ul. Poleska 13 m. 45
15–476 Białystok

Nie tylko brać, ale i dawać

Mam a raczej miałam przyjaciółkę Wiolę. Zawsze byłyśmy razem. Chciałyśmy być siostrami. Jeździłyśmy razem na wczasy, chodziłyśmy razem do szkoły, kina, biblioteki. Nagle przestała do mnie przychodzić. Sama chodzi do szkoły, nie chodzi do kina, nie interesuje ją co robię, jak żyję. Nie wiem – dlaczego?

Może powinnam sobie znaleźć inną przyjaciółkę (nawet raz próbowałam – Izę), ale to nie to samo. Nie potrafię zwierzyć się jej tak jak Wioli. Wiola mnie rozumiała, potrafiła pocieszyć, pomóc. Przy niej nie czułam się samotna, a Izy się boję. Co mam robić?

Zrozpaczona

OD REDAKCJI: Przede wszystkim należałoby się zastanowić, dlaczego Wiola przerwała tę przyjaźń. Piszesz, że Wiola Cię rozumiała, pocieszała itd. Czy Ty także rozumiałaś swoją przyjaciółkę i pomagałaś jej w trudnych dla niej chwilach? Może ta przyjaźń była zbyt jednostronna – polegała na tym, że Wiola troszczyła się o Ciebie i opiekowała, a Ty nie dawałaś nic w zamian. To jest oczywiście tylko nasze przypuszczenie. Radzimy Ci jednak o tym pomyśleć i spróbować przekonać Wiolę, że Wasza przyjaźń ma jeszcze przyszłość.

(hm)

Proszę o parę czułych słów

Mam 15 lat. Jestem wesoła, ładna, potrafię się dobrze ubrać, ale czuję się bardzo samotna.

Ojciec stale na mnie krzyczy, a ja uważam, że nie powinien swojej córce wymyślać od niedorozwiniętych. Mama jest inna, bardzo ją kocham, ale nie o wszystkim mogę z nią rozmawiać. Mam przyjaciółkę, jest starsza ode mnie, jednak jej także nie mogę powierzyć swoich tajemnic, bo wydaje mi się zbyt dziecinna.

Chciałabym bardzo mieć swojego chłopca, ale rodzice nigdy się na to nie zgodzą. Może ktoś napisałby do mnie parę czułych słów?

Samotna Majka

PODZIEMNE WYBUCHY JĄDROWE NA PUSTYNI W NEVADZIE

EUROPEJCZYCY PATRZĄ Z NADZIEJĄ NA WIEDEŃ

Na Yucca Flat – odludnych połaciach pustyni Nevada – panuje ożywiony ruch. Olbrzymie ciężarówki suną z hałasem po zakurzonych drogach. Dolina upstrzona jest urządzeniami wiertniczymi, myślałbyś, że odkryto tu bogate złoża ropy naftowej. Ale to nieprawda. Na Yucca Flat prowadzi się doświadczenia z podziemnymi wybuchami jądrowymi. Wieże wiertnicze służą zaś do drążenia otworów na głębokość setek i tysięcy stóp (1 stopa = 30,5 cm), w których dokonuje się wybuchów. Całą tę operację prowadzi federalny departament energetyki USA. Tylko na samym poligonie w Nevadzie zatrudnia on 8 500 osób różnych specjalności.

W jaki sposób przeprowadza się podziemne wybuchy? Przygotowania trwają wiele miesięcy. Pierwszym etapem jest wywiercenie otworu niespełna 3 metrów. Nad otworem umieszcza się przenośną konstrukcję, która kształtem przypomina wieżę. Wewnątrz wieży kompletuje się całe wyposażenie potrzebne do próby. A więc na samym spodzie umieszcza się ładunek wybuchowy, a ponad nim cylindryczny „zasobnik diagnostyczny". Ma on na ogół 15 m długości i wagę około 200 ton. Zasobnik diagnostyczny to praktycznie podziemne laboratorium fizyczne wyposażone w wiele niezwykle czułych przyrządów do pomiaru energii wybuchu. Czujniki zasobnika połączone są kablami z urządzeniami rejestrującymi, zainstalowanymi w przyczepach na powierzchni pustyni. Gdy już wszystko jest gotowe, cały zestaw – ładunek jądrowy i zasobnik – zostaje opuszczany za pomocą dźwigu do wywierconego otworu. Teraz otwór ten zostaje zasypany piaskiem i innymi materiałami specjalnie dobranymi z myślą o stworzeniu bariery dla promieniowania i radioaktywnych gazów.

W wyznaczony dzień cały personel opuszcza poligon. Pozostaje tylko dwóch naukowców, by uzbroić ładunek elektronicznie. Obowiązują tu ścisłe i zmyślne przepisy. Po tych czynnościach przygotowawczych obydwaj naukowcy udają się samochodem do punktu dowodzenia na przełęczy górskiej, z którego jest dobry widok na poligon. Dostępu na przełęcz bronią zasieki z drutu kolczastego i uzbrojeni strażnicy. Zresztą cały poligon Yucca Flat jest dobrze strzeżony.

Siedzący w sztabie dowodzenia dyspozytor przed podjęciem decyzji o podziemnym wybuchu konsultuje się z licznymi doradcami w sprawie bezpieczeństwa i sytuacji meteorologicznej. Gdyby bowiem wiały północno-zachodnie wiatry, wybuch nie mógłby się odbyć. Po prostu ewentualny wyciek radioaktywnych gazów mógłby zagrozić odległemu zaledwie o 160 km miastu Las Vegas.

Po tych wszystkich przygotowaniach dyspozytor daje znak i zaszyfrowany sygnał uruchamia komputer. Ten zaś – po przeanalizowaniu całego programu – powoduje detonację ładunku. W kilka sekund drgania ziemi docierają na przełęcz. W epicentrum

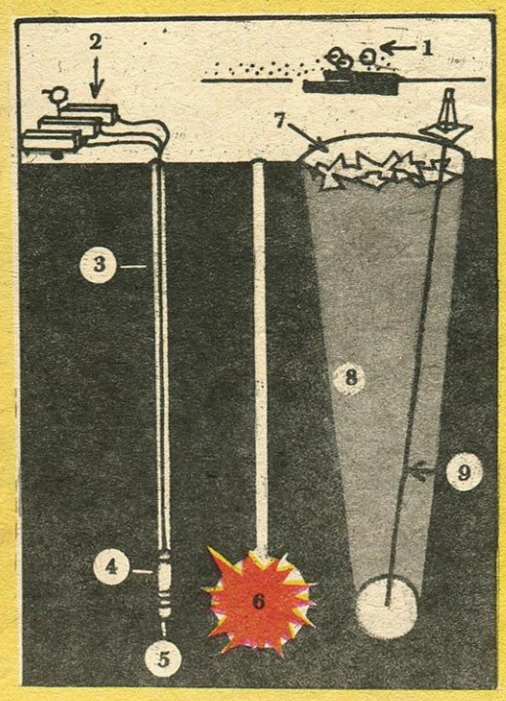

wybuchu jądrowa kula żłobi podziemną komorę o średnicy kilkuset stóp. Najczęściej komora zapada się, a na powierzchni powstaje sztuczny krater. Na pustyni Nevada jest ich dziesiątki.

Przez bardzo krótki czas urządzenia pomiarowe rejestrują parametry wybuchu, które później są analizowane przez specjalistów. Oczywiście po każdym wybuchu laboratorium fizyczne umieszczone pod ziemią przestaje istnieć. Ta „zabawa" każdorazowo kosztuje 40 mln dolarów.

Około 80 proc. prób nuklearnych w Stanach Zjednoczonych przeprowadza się w pionowych szybach pod pustynią. Reszta odbywa się w podziemnych tunelach płaskowyżu. Ich długość sięga nierzadko 30 km. Już choćby to świadczy, że wybuchy w tunelach są jeszcze bardziej kosztowne.

Podziemne próby nuklearne na pustyni Nevada trwają od lat. A w ostatnim czasie ich częstotliwość jest jeszcze większa. Oczywiście próby te mają na celu badania coraz to doskonalszych środków atomowego niszczenia. Pomysły zaś tych broni rodzą się w Krajowym Laboratorium im. Lawrence'a Livermore'a w Kalifornii. Machina zbrojeniowa USA funkcjonuje więc bez żadnych zahamowań. Mimo protestów wielu uczonych, fizyków, również amerykańskich, mimo masowych demonstracji pokojowych na całym świecie. Związek Radziecki ogłosił moratorium na podziemne próby jądrowe, które po dwukrotnym przedłużeniu aktualne jest do końca tego roku. Niestety, USA nie chcą się przyłączyć do radzieckiego moratorium. I jak tu zrozumieć postawę prezydenta Reagana, który na spotkaniu z przywódcą radzieckim zgodził się z tezą, że wojny atomowej nikt nie może wygrać. Więc po co na Yucca Flat ziemia wstrząsana jest nieustannie jądrowymi ładunkami? Zaprzestanie doświadczeń w Nevadzie byłoby dobrym początkiem na drodze do likwidacji broni wszelkiego rodzaju. I tego domagać się musimy nieustannie.

W stolicy Austrii, Wiedniu, rozpoczęła się 4 listopada br. trzecia już sesja przeglądowa KBWE. Uczestniczą w niej delegacje 35 państw sygnatariuszy Aktu Końcowego z Helsinek, podpisanego 11 lat temu przez wszystkie państwa europejskie (bez Albanii) oraz USA i Kanadę. Do tej pory sesje przeglądowe odbyły się w Belgradzie i Madrycie. Pozytywne rezultaty konferencji sztokholmskiej w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie stwarzają dobrą atmosferę dla obrad wiedeńskich. Wszyscy liczą, że podjęte zostaną decyzje sprzyjające zdecydowanemu polepszeniu sytuacji na naszym kontynencie. Tendencje takie dały się już zauważyć w ostatnich miesiącach.

Oczekuje się przede wszystkim, że spotkanie wiedeńskie podejmie decyzje o wznowieniu konferencji sztokholmskiej, która po pierwszym sukcesie przystąpi do drugiego etapu prac i omówi warunki redukcji sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych w Europie. Liczy się także na dokonanie istotnej poprawy w stosunkach gospodarczych między Wschodem i Zachodem. Ponadto powinny nastąpić ułatwienia w wymianie wartości kulturalnych i w rozwoju ruchu osobowego. Delegacja polska ubiegać się będzie ponadto o realizację idei Wojciecha Jaruzelskiego, aby w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej kolejna sesja przeglądowa KBWE odbyła się w Warszawie.

Konferencja wiedeńska KBWE dopiero się rozpoczęła i trwać będzie wiele miesięcy. Zobaczymy więc, co z tych oczekiwań zostanie urzeczywistnione. Szanse powodzenia tym razem są znaczne.

ST. BOROWIECKI

Na rysunku

Rysunek, który zamieszczamy za „International Herald Tribune", przedstawia schematycznie podziemną próbę wybuchu jądrowego: 1 – ośrodek zdalnego sterowania, 2 – stacja rejestracji danych, 3 – przewody gazowe i elektryczne, 4 – zasobnik z licznymi czujnikami, prawdziwe laboratorium fizyczne, 5 – ładunek jądrowy, 6 – wybuch, 7 – krater, 8 – obsunięta ziemia, 9 – odwiert do pobierania próbek

- **Kto wymyśli nowe hula-hop?**
- **Kto trafi na ślad dobrego przyboru rekreacyjnego?**
- **Czy jest w naszych sklepach atrakcyjna zabawka dla młodzieży?**

Szukamy... tropimy... Kto ma pomysł? Kto znalazł? Kto ma zabawkę godną popularyzacji?

Nowa akcja „Świata Młodych"

– CZYM SIĘ BAWIĆ?

Zapraszamy wszystkich – tych, którzy chcą się bawić i tych, którzy projektują i produkują! Kto ma, kto znajdzie ciekawą, godną upowszechnienia zabawkę, taką którą sam się bawi lub chciałby się bawić – niech natychmiast napisze.

Niech opisze, narysuje lub sfotografuje ten godny popularyzacji przedmiot. Zapraszamy do naszej akcji projektantów i wynalazców. Ciekawe projekty opublikujemy.

Otwieramy akcję:

„CZYM SIĘ BAWIĆ"

Wygląda mało efektownie, a jest świetnym przedmiotem – przyborem do znakomitej zabawy na przerwie szkolnej, na sali, na schodach, na podwórzu, podwórku, podwóreczku...

To jest warte Waszej uwagi!

UFO – PLAST bezpieczny sprzęt rekreacyjny. Wymaga szybkości, refleksu, zwinności, skoczności.

UFO – PLAST wygląda niepozornie, ale ludzie z wyobraźnią zrobią z tej zabawki świetną zabawę.

Tu są opinie tych, którzy spróbowali zabawy z UFO:

Anka, VII klasa.
Niełatwo złapać płasko lecące UFO. Trzeba mieć dobry refleks.

Aśka, VI klasa.
Dopiero raz się tym bawiłam. Fajne jest to kółko. Trzeba się dobrze nabiegać i naskakać. Ja to lubię.

Michał, VII klasa.
Nic nie zastąpi piłki, ale UFO można traktować jako sprzęt treningowy. Gdyby wymyślić jakiś regulamin, to można by urządzać nawet zawody z tym kółeczkiem.

Jacek, VII klasa.
Michał ma rację – każdy może wymyślić zasady, jakie mu odpowiadają. Np. rzucać wolno prawą ręką, a łapać tylko lewą, określić wielkość boiska, ustalić do ilu punktów się gra...

Myśmy bawili się tym „obiektem" tak jak w „zbijaka". Tyle że kto złapał przelatujące UFO, ten mógł iść na „matkę". Kto nie złapał, a został kółkiem uderzony – ten odpadał z zabawy.

Maciek, III klasa.
Starsi chłopcy zaraz nam UFO zabrali... Biegali i rzucali nad nami. Chyba się dobrze bawili. Bez nas.

Dr Marian Bondarowicz, Akademia Wychowania Fizycznego, Warszawa.
Dobra zabawka. Dobry sprzęt rekreacyjny dla każdego. Warto propagować. Polecam gorąco!

Redaktorzy „Świata Młodych" – rozegrali prawie mecz na redakcyjnym korytarzu i POTWIERDZAJĄ dobre OPINIE o UFO.

Uwaga! Pojawił się ciekawy, zidentyfikowany obiekt latający UFO-PLAST. Do nabycia m.in. w sklepach Składnicy Harcerskiej.

Fot. **M. Włodarski**

UWAGA, DOBRA ZABAWKA DLA MAŁYCH, WIĘKSZYCH I ZUPEŁNIE DOROSŁYCH... UFO-PLAST OBIEKT ZIDENTYFIKOWANY

firma poetycka ZŁOTY SZERSZEŃ

Rozwiązanie wakacyjnego konkursu poetyckiego

MOCNIEJSZE UDERZENIA SERCA

Wiesz, każde z moich wierszydeł-straszydeł (a jest ich – o zgrozo! dość sporo) spowodowane jest jakimś spotkaniem. Gdy spotykam się z kimś lub czymś, co – lub kto mnie zachwyci, zastanowi, poruszy, słowem – gdy to spotkanie okazuje się dla mnie spotkaniem przez duże S – wtedy „odbija się" to wierszem... Dla mnie te moje wierszyki to pamiętnik, katalog moich przeżyć. Myślę, że jest to dość nieszkodliwy bzik. Światu jeden grafoman „wte czy wewte" nie robi różnicy. Ale coś z poety też mam – muszę ci się pochwalić. Ktoś powiedział, że ***„„Prawdziwy poeta dba tylko o to, by powstawała piękna poezja, nie o to, by on sam ją tworzył".*** *I ja, wiesz, naprawdę cieszę się, gdy odkryję jakiś cudowny wiersz. No, nie potrafię tego wyrazić, ale powinnaś mnie zrozumieć! Hej!*

„Stworzonko"

W takim razie ja też mam coś z prawdziwego poety – prowadzę naszą firmę i organizuję konkursy i cieszę się z każdego, każdziutkiego, nawet najmniejszego poetyckiego okruszka, nawet jeśli mu daleko do prawdziwego wiersza. A ostatnio, moi kochani, miałam tych radości ładnych parę kilo. W odpowiedzi na hasło wakacyjnego konkursu poetyckiego „Spotkanie – Rozstanie" napłynęło 947 listów (736 od dziewcząt i 211 od chłopców), a w nich...

Ktoś napisał, że poezja to przejęcie się chwilą – i te wiersze to takie moje mocniejsze uderzenia serca, które spowodowały wakacyjne chwile. **(Terenia)**

... Właśnie tak, dokładnie tak jak to ujęła Terenia wyobrażałam sobie plon takiego konkursu: zwierzenia o wszystkich chwilach kiedy Wasze serca biły mocniej. I o tym były Wasze wiersze.

O tym, że „mam 14 lat i kocham wierszem świat" **(Małgosia).**

O tym, że „rozszarpał mnie na strzępy krwawy sęp rozpaczy" i o nożu wbitym w samo serce. I o śmierci prawdziwej.

O szpitalu i chorobie.

O pięknie. O wspaniałościach przyrody.

O przyjaźni.

O pierwszym rozstaniu z mamą.

O samotności bez spotkań i rozstań.

Ale najwięcej wierszy było o perypetiach dwojga serc. Nic dziwnego – przecież...

Miłość przychodzi każdego lata

(Marzena)

- *Zakochałeś mnie w sobie* **(Cioteczka znad Bzury)**
- *Niebo było jak słodka wata* **(Honorata)**
- *Nie mogliśmy żyć bez siebie jak bez tlenu* **(M.L)**
- *Odwrócisz wzrok – już tęsknię* **(Małgorzata)**
- *Miłość działa jak korozja, tylko w odwrotną stronę* **(Mariusz)**
- *Miłość – słońca i ust ma smak* **(Bożena)**
- *Chodź. Powoli... Obejrzymy razem wschód słońca. Przywitamy nowy, letni dzień. Spędzimy go sami z sobą, do końca* **(Nika)**
- *Gdy zachód słońca nadejdzie, wzejdą gwiazdy na niebie, może zleci jedna z góry, to podniosę ją dla ciebie* **(Wanda)**
- *Połączył nas niezbędnik, nic specjalnego, widelec i łyżka połączone nitem* **(Maciej)**
- *Kochałem cię do dna!* **(Andrzej)**
- *Wspólne spacery brzegiem morza, zieleń, słońce, woda, plaża, lody; jesteś piękna jak poranna zorza, a ja kłapię z miłości zębami jak krokodyl* **(Mirek)**
- *Jego oczy: fiolet. Pachniało fiołkami* **(Beata)**
- *Wakacje spędziłam w Łebie, aż kiedyś przy niedzieli spotkałam właśnie ciebie i jakby we mnie grom strzelił* **(Iwona)**

Kiedy pociąg mego szczęścia rusza powoli ze stacji...

- *Drzewa tak szumią, jakby płakały* **(Ani)**
- *Powiedzieć żegnaj? Tego także trzeba się nauczyć, aby móc powstrzymać łzy* **(„Kropka")**
- *Dokoła zielony świat jest ciągle taki sam. I tylko nam tak ciężko, tylko nam* **(Elżbieta)**
- *Nie patrz na zegar, nie skracaj chwil rozstania* **(„Kara")**
- *Słońce płakało czerwonymi łzami* **(„Iwetta")**
- *Lato odjechało wraz z tobą ostatnim pociągiem* **(„Mrówa")**
- *Łzy jak Dunajec spływają* **(Rafał)**
- *Moje serce pękło na peronie* **(Danka)**
- *Jeśli nie napiszesz, to skończy się wszystko. Wakacje minęły, zgasło już ognisko* **(Beata)**

Nawet czekolada jest gorzka, gdy Ciebie nie ma

- *Słońce za chmury się skrywa, ptaki zaczęły mnie drażnić, stałam się opryskliwa* **(Beata)**
- *Nie widziałam go już tyle dni i tyle dni w moim sercu zamiast krwi – płynęły łzy* **(„Skoczek")**
- *Lato nagle zjesieniało* **(Beata)**
- *Odszedłeś. I co? I nic. Znowu mogłabym żyć tak jak dawniej. Tylko mnie już chyba nie ma* **(Jola)**
- *Bez ciebie jestem nikim, bo sobą być nie umiem. Bez ciebie jestem głupia, niczego nie rozumiem. Bez ciebie jestem niepotrzebna, bo komu i do czego. Bez ciebie jestem sama, a nie chcę tego.* **(Ewa)**

Jak drzazga w nagiej stopie nasze spotkanie w mej pamięci

(Andrzej)

- *Dziś nawet milczeć nie mamy o czym* **(Smok-Harcerz)**
- *Gdy gołąb miłości do lotu się zrywa, zrywasz ty ze mną tak jak ogrodnik zrywa kwiat róży* **(Kapt. Janek)**
- *Dobrze, że odeszłaś nie obejrzawszy się za siebie. Nie pamiętam przynajmniej twojej smutnej twarzy* **(Andrzej)**
- *Powiedziałaś mi wtedy to co mnie bardziej ukłuło niż szpilka wbita w oko. Potem wolno odeszłaś przez rosą płaczące łąki* **(Jerzy)**
- *To było l e t n i e uczucie, które nie przetrwało l a t a* **(Joanna)**
- *Jak to jest? Napotykasz cząstkę siebie – jego. I zapadasz po kolana w miłość. A potem, gdy droga staje się podwójna i macie razem szczęśliwie 20 palców – rozchodzicie się* **(Iza)**
- *Omijasz drogowskazy powrotu* **(Uruszla)**

Pozostała mi walizka oraz wspomnień deko

(Urszula)

... I tutaj, żeby cytowania nie przedłużać w nieskończoność, zakończymy żartem:

- *Pieściłam szczęście przez tydzień cały. A on se robił ze mnie kawały* (zawiedziona **Gośka** – dla Freda...)

★ ★ ★

Niektórzy uczestnicy konkursu przysłali po kilka kopert, jakby obawiając się, że jedna może ujść mojej uwagi. Zapewniam Was, że przeczytałam absolutnie wszystko, co nadesłaliście, a nawet więcej, bo czytałam również między wierszami, zwłaszcza osób roztargnionych... A byli i tacy, którzy zapomnieli się podpisać albo nie podpisali się z premedytacją. Ci ostatni wprawili mnie w zdumienie, ale trudno: ich strata. Koperty bez nazwisk i adresów autorów leżą sobie na oddzielnej, anonimowej kupce i nikt się nie dowie, co zawierają. (Jakby kto chciał, może się jeszcze zrehabilitować poza konkursem).

W wielu listach, prawie we wszystkich, powtarzała się prośba o ocenę, rady, recenzję, krytykę i wskazówki. Na to niestety nie ma miejsca w konkursie. Niech formą recenzji będą wyniki, czyli

WERDYKT

Uwaga, uwaga!

Po burzliwej i żmudnej naradzie ze Złotym Szerszeniem, który fruwał, bzykał, wybuchał, zżymał się, dmuchał, chichotał i pylił pozłotką, a w ogóle wtrącał się i jeszcze wyławiał z Waszych listów co smaczniejsze kąski (małą ich cząsteczkę już przedstawiliśmy), postanowiłam, że

NAGRODY OTRZYMUJĄ

I. **„Stworzonko"** z Grudziądza i **Artur Bromberger** z Damasławka. (Brawa!)

II. **Agnieszka Błażejowska** z Krakowa, **Anita Kadlof** z Zabrza, **Jola Pokrywka** z Dzierążni, **Magda Sacha** z Olsztyna, **Ana Rek** z Lublina i **Jarek Grzeszczak** z Kleczewa. (Aplauz!)

III. **Boga Budrowska** z Sokółki, **Katarzyna Pacześniak** z Rzeszowa, **Małgorzata Marzec** z Rawy Mazowieckiej, **Wieśka Ficel** z Jeleśni, **Przemek Wojtasik** z Bydgoszczy, **„„Adi"** z Wodzisławia Śl. (Owacje!)

Będą to nagrody książkowe (plus znaczki Złotego Szerszenia), które wyślemy pocztą.

Prócz tego następującym osobom wyślemy znaczki:

Anicie Piecuch z Bielska-Białej, **Irence Hińko** z Piecek, **Kasi Brejwo** z Gdańska-Wrzeszcza, **Beatce Walburg** z Warszawy, **Beacie Leszczyńskiej** z Ostrołęki, **Ani Wróbel** z Zabrza, **Tereni Tomczak** z Ostrzeszowa, **Renacie Bachanek** ze Świebodzina, **Monice Kędziorze** z Ostrowa Wlkp., **Sylwii Zawrotniak** z Długiego, **Lucynie Zalewskiej** z Krakowa, **Jarosławie Byrdziak** z Lublina, **„Ewelinie"** z Przasnysza, **Grzegorzowi Jabłońskiemu** z Lublina, **„„Łysemu"** z Poznania. **Beacie Rosół** wyślemy znaczek „ŚM", ponieważ znaczek firmy już ma.

(Okrzyki: hip hip hura!)

Wiersze laureatów będą się stopniowo ukazywać w „ŚM".

Ale to nie wszystko. Oboje z Szerszeniem chcemy w jakiś sposób uhonorować tych autorów, których wiersze może nie w pełni zasłużyły na druk, ale jest w nich COŚ, oraz tych, których listy wyróżniły się czy to szczerością, czy celnością wyrażonych sądów, czy wreszcie miłym naszemu sercu stosunkiem do życia i poezji. Witamy ich uroczyście jako nowych korespondentów firmy. Listę (długą!) Nowych wydrukujemy już w następnym numerze „ŚM". Wtedy będą również niemilknące oklaski.

Przykro nam, że nie możemy wymienić wszystkich uczestników konkursu. W każdym razie Szerszeń przyjmuje reklamacje.

Dziękuję Wam za wiersze i za to, że mogłam Was poznać. Mam nadzieję, że wszyscy po przeczytaniu czują się dobrze (jak zakończyła swój list **Magda**)

A więc hej, część, pa, adieu, bzz bzz

Wasza Brzęczysława

P.S. Złoty Szerszeń jest w trakcie wymyślania tortur moralnych dla plagiatorów. Drżyjcie, nędznicy!

Uwagi Złotego Szerszenia

1. Okazuje się, że wystarczy usiąść na legendarnym kamieniu w Czarnolesie, żeby „dostać natchnienia" – zupełnie jak gorączki. Dziwne.

2. Można pisać nie na temat nawet gdy temat jest wolny. Też dziwne.

3. Można zachwalać swoje utwory na trzy sposoby. A) Wiem, że nie są ładne, ale mnie się podobają. B) Wiem, że są głupie, ale to moje pierwsze. C) Wiem, że są marne, ale dotyczą faktów autentycznych.

Wszystkie trzy argumenty są nie do obalenia.

4. Gwiazda Robin Hooda jeszcze nie zagasła.

5. Najłatwiej jest pisać o powitaniu i pożegnaniu szkoły. Ale najniebezpieczniej jest pisać „na gorąco, bez żadnych ulepszeń". A najbardziej o p ł a k a n e są rymy, które same się układają. Oto dowód: TY – ŁZY.

6. Są porównania działające w jedną stronę, np. *łąka jak dywan* (nigdy odwrotnie) oraz porównania działające w obie strony, np. *deszcz jak łzy* lub *łzy jak deszcz*.

7. Wystarczy księżyc, deszcz albo tęcza – i już jest poetycko.

8. Najwięcej rozstań odbywa się na stacji. Wniosek: nie chodź na stację, jeśli nie chcesz się rozstawać. Wniosek konkurencyjny: chodź na stację, jeśli chcesz napisać wzruszający wiersz o rozstaniu.

9. Są jeszcze herosi pióra, którzy borykają się z trzynastozgłoskowcem oraz tacy, którzy porywają się na monolog w stylu romantycznym.

10. Najwięcej przeżyć można nad brzegiem morza. Może być nawet Bałtyk i to zatruty.

11. Najczęściej popełnianym błędem gramatycznym jest westchnienie-okrzyk: o d e s z ł e ś. (Ćwiczenie. Ja odeszłam, ja odszedłem, ty odeszłaś, ty odszedłeś, ona odeszła, on odszedł. Powtarzać. Zwłaszcza znajomym.)

12. Uwaga! W miejscowości X grasuje pożeracz serc. Nadesłał 10 wierszy, z których 7 (siedem!) poświęcił dziewczynom, i to każdy innej!

13. Najmłodszy uczestnik konkursu miał 8 lat, najstarszy – 21.

14. Pytanie „dlaczego mnie już nie kochasz?" – niezmiennie pozostaje bez odpowiedzi. Proponuję, żeby Redaktor Naczelny ustanowił Nagrodę ZŁAMANEJ STRZAŁY AMORA a Wy, młodzi poeci – do roboty!

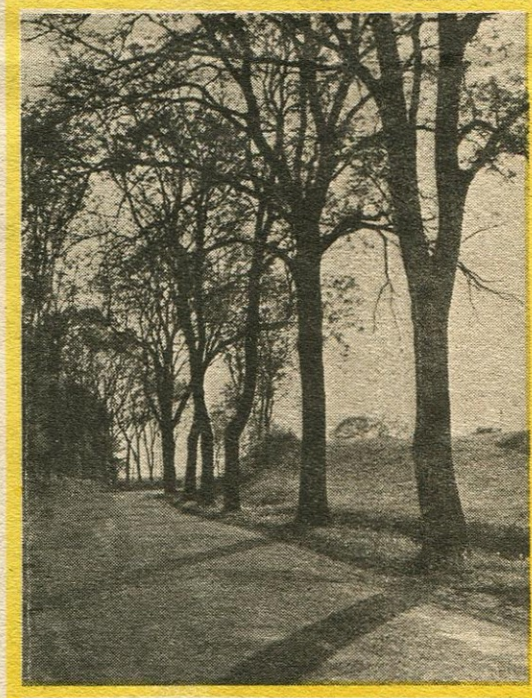

Szlakiem czarnomorskiej podróży (5)

KOLCHIDA

1

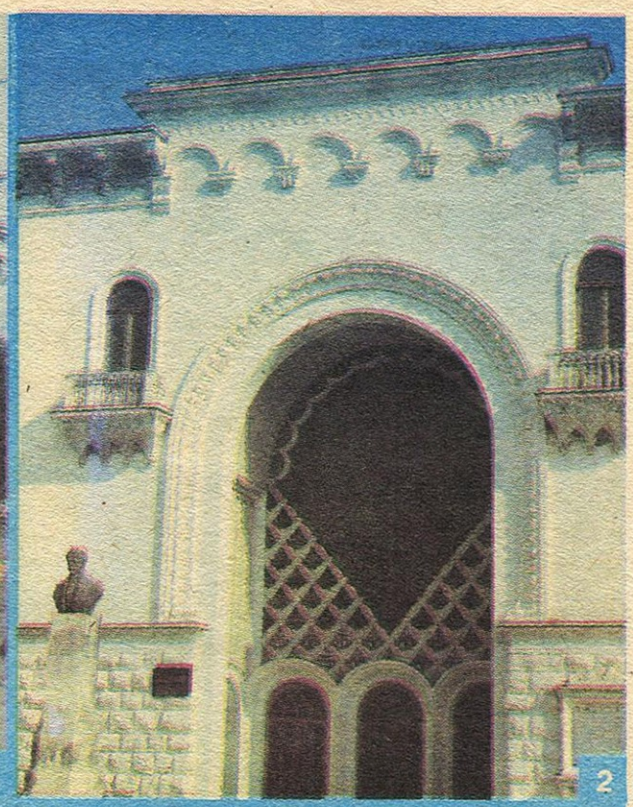
2

Na horyzoncie rysują się szczyty Kaukazu, a niemal w zasięgu ręki wybrzeże. To w tym kierunku żeglował Jazon z argonautami, by zdobyć złote runo. To tu, w Kolchidzie żyła królewna-czarodziejka Medea, która rozkochana w przybyszu – Jazonie pomogła mu, wbrew woli ojca i na jego szkodę, w zdobyciu upragnionego skarbu. Gdyby nie ona, Jazonowi nie udałoby się zaorać pola ziejącymi ogniem bykami, zasiać smoczych zębów i zabić wyrosłych z nich mężów. To stąd Medea uciekła wraz z pięknym greckim herosem, by go poślubić i... A, nie! Nie zapędzę się, nie opowiem tego mitu. Kto zna, ten wie co się stało dalej, kto nie zna, może sięgnąć po Parandowskiego. Ta lektura i tak czeka na was w pierwszej klasie szkoły średniej, może więc niech nie czeka tak długo...

Tu gdzie kiedyś była Kolchida, nie tylko zresztą mityczna, ale i historyczna kraina, dziś jest Abchazja – autonomiczna republika wchodząca w skład Gruzji, z którą dzieli losy od półtora tysiąclecia. Republika abchaska ma 525 tys. mieszkańców różnych narodowości. Najwięcej tu Gruzinów, sporo Rosjan i Ormian, trochę Ukraińców, Greków, Tatarów. Abchazi stanowią kilkanaście procent ludności. Podobno i Polaków jest też około 3 tysięcy. Gdzie też nas nie ma...

Zawinęliśmy do Suchumi – stolicy Abchazji. To bardzo stare miasto. 2500 lat temu greccy kupcy założyli tu handlową osadę. Ale to miejsce dziś jest pod wodą. Przez wiele lat kamienny brzeg obniżał się, aż znikły w morzu resztki antycznych zabudowań.

Patrzymy na zielone nabrzeża – nie mogąc się ciągle wyzwolić z uroku przypomnianego mitu – oczami argonautów. I... coś się nie zgadza. I to nie zgadza się zasadniczo. Greccy żeglarze nie widzieli tu palm, ani meksykańskich agaw, ani japońskich różaneczników...

Otóż... Ano właśnie. Do jakiego by znanego uzdrowiska czy kurortu nie zajrzeć i nie wsadzić nosa w jego historię, to wywęszy się natychmiast lekarza, który odkrył, który rozpoczął, który rozpropagował... Tu więc też takiej postaci zabraknąć nie mogło. W 1840 r dr Władysław Bogranowski, polski zesłaniec, założył ogród ziół leczniczych. Wydawało mu się, i słusznie, że w wilgotnym klimacie podzwrotnikowym udać się powinno prawie wszystko. No i udawało się. Doktor przekazał później ogród garnizonowi, a jego kolejni dowódcy sprawowali swą opiekę pieczołowicie, sprowadzając z Krymu ogrodników, a z całego świata egzotyczne rośliny. Z tego to niegdyś „lekarskiego ogródka", który dziś jest poważną placówką naukową, rozeszły się daleko po czarnomorskim wybrzeżu palmy, tu dokonano aklimatyzacji herbaty na Zakaukaziu, tu też „oswojono" drzewko tungowe dające nasiona, z których wytwarza się cenny olej techniczny. Wiele innych roślin przyzwyczajono do życia nad Morzem Czarnym.

Drugą placówką naukową, którą chlubi się Suchumi, jest hodowla małp przy Instytucie Patologii Doświadczalnej i Terapii Akademii Nauk Medycznych ZSRR. Gromadzi ona ok. 1500 tych zwierząt różnych ras. Jednym z głównych kierunków doświadczeń jest zapobieganie i leczenie choroby popromiennej.

Wędrując po bulwarze nabrzeżnym przysiadamy w kawiarence pod parasolami. Tu podobno jest najlepsza kawa w Suchumi. Ba, prostują bywalcy, najlepsza na całym Zakaukaziu. Parzy się ją w metalowych pojemniczkach zanurzonych w gorącym, podgrzewanym na palenisku piasku. Maciupka porcja jest czarna jak smoła, mocna i słodka. Chcemy skopiować ten sposób przyrządzania kawy, ale podobno bez „piasku erewańskiego" nic z tego nie będzie.

Tajemnice przyrządzania kawy i zawiłości języka abchaskiego wyjaśnia nam abchaski literat. Ludzie tu gościnni i rozmowni, łatwo o przyjazny kontakt i pogawędkę przy filiżance czarnego płynu. W wymianie informacji lingwistycznych nie brakuje oczywiście naszego chrząszcza brzmiącego w trzcinie, gospodarze usiłują nas przebić brzmieniem liczebnika 999 – który jest rzeczywiście nie do wymówienia, choć podobnie szeleści jak nasz Szczebrzeszyn. No i tak z potrzeby wzajemnej życzliwości odnaleźliśmy jakieś podobieństwo niepodobnych języków. Próbowaliśmy także doszukać się podobieństwa losów historycznych, ale to nam już nie bardzo wyszło. Historia tutejsza zaczyna się w VI w p.n.e. Kolonia grecka, potem Rzymianie, następnie Arabowie, potem włączenie do Gruzji, następnie panowanie tureckie, imperium rosyjskie, od 1921 r. autonomiczna republika radziecka. U nas, mimo wszystko, jakby mniej burzliwie bywało.

Umawiamy się na kiedyś tam, może w Polsce, a może tu właśnie pod parasolem.

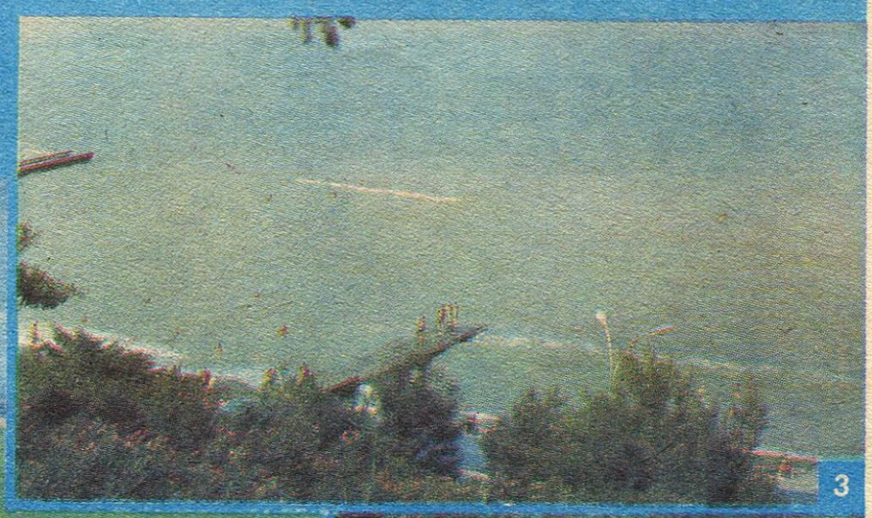
3

4

5

Czas płynąć dalej. Dzieli nas jedna noc od Batumi – ostatniego naszego portu. To najodleglejszy punkt na południe, do jakiego dotrzemy.

„Batumi, ech Batumi, herbaciane pola Batumi..." rozmarza się piosenka. Są rzeczywiście, nawet tuż za miastem – zielone, zbite krzaczki gęsto obsiadające łagodne stoki. Wiele krzątaniny wymagają te plantacje. Ze zbożem sprawa jest prostsza – dojrzeje, to się je sprząta z pola. A herbaciane żniwa rozłożone są na raty. Trzeba zbierać świeże listki, póki nie zgrubieją, póki nie stracą swych cennych właściwości. Nie można się spóźnić nawet o dzień. A zbiór trwa od wiosny do późnej jesieni. Kiedy zbiory udadzą się, bywa kłopot – nie tylko my znamy klęski urodzaju. Fabryki nie nadążają z przetwarzaniem surowca, a herbata czekać nie może. Czasem dwie, trzy godziny wystarczą żeby straciła wartość. No i wtedy pić trzeba będzie byle co. My nadmiar łatwo psujących się truskawek możemy od biedy zamrozić, herbata tego nie zniesie. Niektóre ambitne kołchozy próbują uruchamiać własne fabryczki, żeby przypadkiem nie zmarnowało się ich zielone bogactwo.

Herbata to złote runo Adżarii, autonomicznej republiki wchodzącej jak i abchaska w skład Gruzińskiej SRR. Ale nie jedyne to jej bogactwo. Batumi jest największym portem eksportu radzieckiej ropy naftowej, która tu jest doprowadzana rurociągiem z Baku. Jest tu rafineria i wielka stocznia, fabryka wyposażenia dla przemysłu winiarskiego i herbacianego. Nie brak różnorodnych owoców.

Po owoce właśnie wybieramy się na bazar, jak zresztą w każdym z odwiedzanych miast czarnomorskich. Te bazary to dla nas egzotyczna atrakcja. Melony, arbuzy, winogrona, granaty, migdały, najrozmaitsze przyprawy. Targujemy się bardziej dla zabawy niż z chęci oszczędzania. Na bazarach warzywno-owocowych wystawiają swoje towary prywatni producenci, inne nieco tu obowiązują zasady kupna i sprzedaży niż w państwowych sklepach.

Wracamy na statek. Niestety, to już będzie droga powrotna. „Taras Szewczenko" wymierzył dziób wprost w zachodzące słońce.

Zapraszamy więc na ostatni już, pożegnalny fotograficzny spacer po dwóch stolicach: Suchumi i Batumi.

EWA DROBNIK

PS. Tyle oczu patrzyło, a błąd się przemknął. Naciśnięcie niewłaściwego klawisza maszyny i... wstyd. Adam Mickiewicz spoglądał na morze „wsparty na Judahu skale", co dobrze wiecie Wy i my wiemy. A w drugim odcinku naszej czarnomorskiej podróży (nr 137) każemy mu się wspierać na skale Judaku. I na dodatek przestawiliśmy poecie parę przecinków w wierszu. Przepraszamy!

Na zdjęciach

1. Upał wygonił ludzi z ulic Suchumi

2. Tyle ludów przewinęło się przez te ziemie i każdy zostawił coś w tutejszej kulturze, architekturze...

3. Gdzieś pod tym brzegiem płynął Jazon po złote runo

4. „Batumi, ech Batumi, herbaciane pola Batumi..."

5. Bananowiec z suchumskiego ogrodu botanicznego. Palmy powędrowały „na swobodę" wzdłuż wybrzeża, a on jednak lepiej się czuje pod opieką botaników

6. Welcome – witajcie głosi napis na pokładzie statku. A my właśnie musimy się żegnać. Na pociechę mamy jeszcze kąpiel w basenie. Kiedy znajdziemy się na morzu, załoga napełni go wodą

Fot. Maria Jaworska

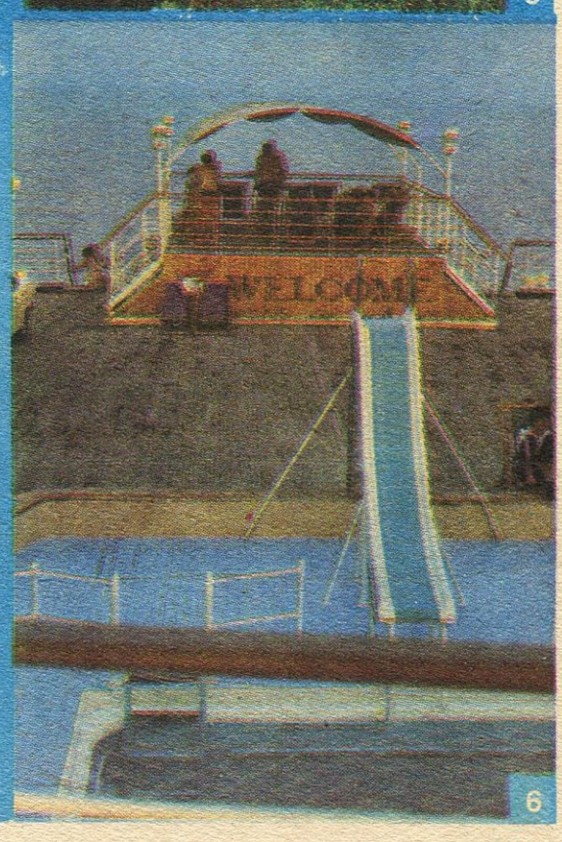

6

Redaguje
LECH NOWICKI

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

NAJ? NAJ? NAJ!!!

To co? – będziemy wspólnie wybierać? Myślę o najlepszych zespołach, wokalistach i utworach roku 1986... Pamiętacie, kiedyś sam dokonywałem takiego małego podsumowania, potem przystałem na Waszą propozycję, by zorganizować tradycyjną ankietę. Szczerze mówiąc, trochę przeraża mnie – choć i cieszy rzecz jasna!!! – ta olbrzymia porcja kartek pocztowych, ale... Chyba zorganizujemy sobie tę wspólną zabawę!

Już teraz więc pomyślcie, kto w roku 1986 zaskoczył nas jako wokalista, kto zaśpiewał najciekawszą piosenkę, kto nagrał najlepszą płytę... Jak zwykle – w Polsce i na świecie. Kategorii za dużo nie będzie: te które sprawdziły się w roku ubiegłym.

Nie zabraknie nagród – płyty i plakaty już wysyłaliśmy, może wpadnie nam do głowy jakiś oryginalny pomysł...

Szczegółowe informacje NAJ... NAJ... NAJ... już wkrótce!

GRAM!!!

– to tytuł naszego nowego kącika zainteresowań, w którym przedstawiam tych z Was, którzy grają na jakimś instrumencie. Napiszcie o swoich artystycznych dokonaniach – do jakiej szkoły muzycznej chodzicie, do której klasy, na jakim instrumencie gracie, jakimi osiągnięciami możecie się pochwalić, dlaczego wybraliście ten instrument a nie inny itd., itd. No i koniecznie dołączcie swoje zdjęcie. Pragnę je też zamieścić w Świecie Muzyki.

Pierwszy napisał do mnie Tytus K. Rolski z Zabrza. Mam nadzieję, że jego interesujący list zachęci Was do napisania podobnych. Tytus jest gitarzystą, ale... są przecież wśród czytelników Świata Muzyki także pianiści, skrzypkowie, wiolonczeliści, fleciści. Ich także zachęcam do przedstawienia się...

Zatem: gram – to jest to!

TO JA!

– przedstawia się czytelnik Świata Muzyki. Robert Piotrowski z Gorzowa nie napisał ile ma lat, ale... wygląda poważnie. Ciekawe, czym też jest tak bardzo zajęty? Może studiuje jakąś encyklopedię muzyczną, skoro prawidłowo odpowiedział na ostatnią zagadkę? Niestety, nie miał szczęścia w losowaniu nagród – płyt długogrających...

A propos... Zbliżają się święta i myślimy już o ŚWIĄTECZNYM WYDANIU ŚWIATA MUZYKI. Postaramy się by było ono atrakcyjne jak nigdy dotąd! Może wyjątkowo wcześniej rozwiążemy plebiscyt – naj... naj... naj...? Na pewno nie zabraknie szczególnie atrakcyjnych artykułów i zdjęć oraz zagadek.

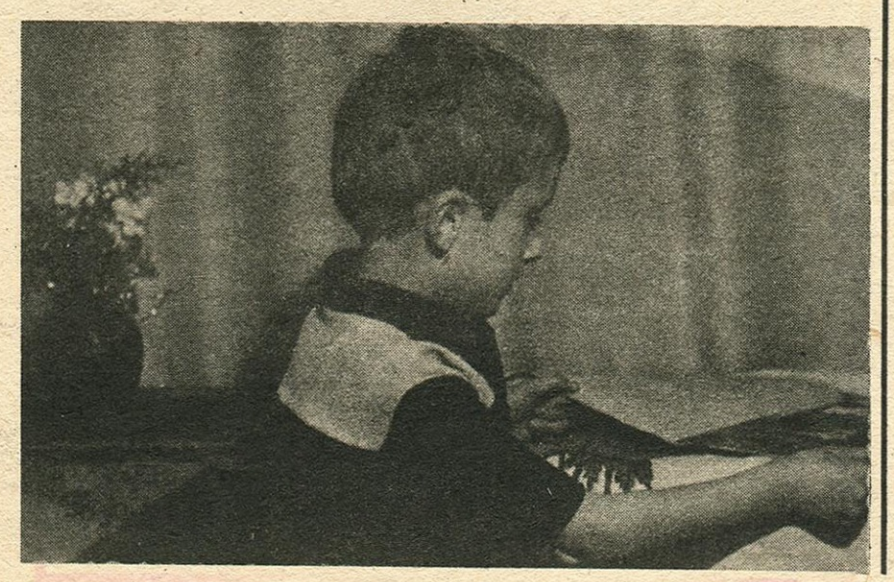

GRAM

Drogi „Świecie Młodych"! Nazywam się Tytus K. Rolski, mam 17 lat i bardzo dużo pomysłów na minutę. Należę do ludzi o tak zwanych „niespokojnych duszach". Kiedy przeczytałem w sobotnim numerze o akcji „GRAM", od razu pomyślałem że mógłbym, a nawet powinienem do Was napisać.

Od najmłodszych lat czytam tę gazetę i wcale nie tylko z sentymentu. Trochę piszę, gram, rysuję. W lipcu 1986 ukazał się w „Świecie Młodych" mój pierwszy wiersz. To było wspaniałe uczucie. Ale przecież chciałem pisać o graniu.

Pamiętam, że kilka lat temu pani ucząca mnie w szkole muzyki, przynosiła flety do klasy, a my próbowaliśmy grać. Do dziś pamiętam – to była prosta melodia: „Były sobie gąski trzy". Próbowałem grać melodie także z Waszej gazety. Ale chociażby ze względu na wiek nie bardzo sobie radziłem.

Gdy zacząłem słuchać nagrań zespołów rockowych, zaczęła mnie fascynować gitara. Długo prosiłem rodziców o kupno instrumentu. Po zakupie zwykłej akustycznej gitary zacząłem ćwiczyć. Pomogły mi w tym lekcje Zbigniewa Hołdysa, tabela chwytów i... kolega ze szkoły muzycznej. Z kumplami z klasy postanowiliśmy robić coś fajnego. Zafascynowani byliśmy zespołem AC/DC i heavy – metalem w ogóle. (Smutno jest słuchać dzisiejszych opinii o tym zespole – wypowiadają je najczęściej ludzie nie znający kompletnie tej muzyki). Nasza pierwsza kapela nazywała się SAFARI a tworzyli ją: Tytus K. Rolski – gitara, Mariusz Kisiel – bas, Dariusz Owsicki – vocal i Marcin Wieczorek – perkusja.

To było niesamowite – był rok 1983 – okres wydania przez AC/DC wspaniałej płyty FLICK OF THE SWITCH, a my w końcu mieliśmy po 13 (!) lat. Graliśmy na zrobionych przez siebie gitarach. To było bardzo spontaniczne i wspaniałe. Jeszcze do dzisiaj pamiętam te obłędne przerwy (w ubikacji szkolnej nuciliśmy najnowsze pomysły). Ale w 1984 roku Mariusz Kisiel wyjechał na stałe do RFN-u.

Ja nie mogłem oczywiście czekać. Powstała CONTRATWO (czyt. kontratu). Teksty pisaliśmy nawet na lekcjach matematyki. Było w tym dużo ze szczeniackiego wygłupu. Przyszedł do nas mój przyjaciel – Darek M. Kmita. Próbował „grać" na perkusji i basie. Odszedł Marcin Wieczorek.

I znów zmiana. W czasie wakacji 1984, kiedy przebywałem u babci w Gdańsku, narodziła się ZAGŁADA B. (B. - znaczy Blisko) – nasze teksty już wtedy oscylowały wokół tematyki wojny, śmierci, strachu. Sprawa zaczęła robić się coraz poważniejsza. Odszedł od nas Darek Owsicki. Darek Kmita grał na basie, ja – gitara i wokal, a za perkusją zasiadł Grzesiek Ciszewski (zwaliśmy go „Cichy"). To były czasy już „współczesne" – bo rok 1985. Nazywaliśmy się dość dziwacznie (DE)² FORMA (czytaj: de do kwadratu forma).

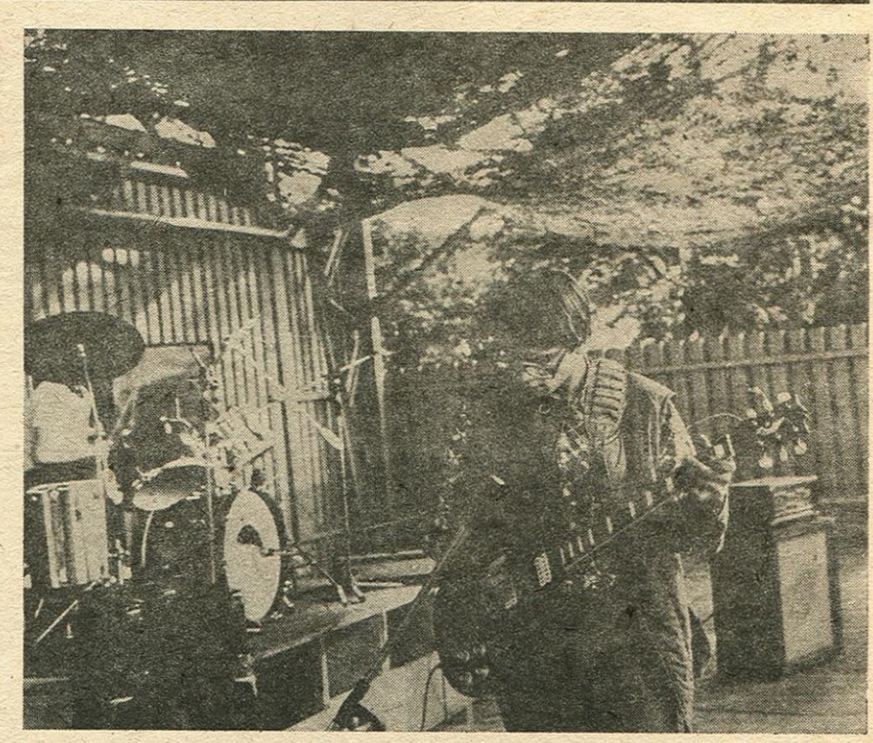

Potem jednak nastąpił rozłam – Grzesiek odszedł. Miałem trzy magnetofony i przez pewien okres nagrywałem swoje utwory, grając na każdym instrumencie. Darek M. Kmita zaczął robić zdjęcia (jest fotografem). Była już ósma klasa i trzeba było się pożegnać z podstawówką.

Po egzaminach do liceum spotkałem kapelę SZWADRON na ich pierwszym koncercie (w auli naszego I Liceum Ogólnokształcącego im. W.I. Lenina w Zabrzu). Brakowało im drugiego gitarzysty. Spotkaliśmy się na METALMANII'85 w Katowicach. Ale odniosłem wrażenie, że metal zagubił się w hałasie, więc zacząłem grać w założonej przez siebie formacji CRABSODY (18 grudnia 1986 minie I rocznica pierwszego koncertu CRABSODY). Skład jej tworzyli: Janusz Szymroszczyk – gitara, skrzypce. Tytus K. Rolski – rhythm gitara, Adam Mener – vocal, Tomek Kozłowski – harmonijka ustna, Darek Kmita – perkusja, Artur Rybarek – bas (od czasu do czasu).

Była to formacja bluesowa. Było cudownie. Ale ja znowu musiałem szukać odmiany. Oczarował mnie kanadyjski zespół z Vancouver „VO i VOD". Utworzyłem THUNDER MACHINE – czyli „maszynę do robienia grzmotów". Jako, że znam angielski dość dobrze (7 lat nauki), teksty były po angielsku. Gramy do dziś w Domu Kultury Kopalni Bielszowice w Rudzie Śląskiej. Najbliższe plany to próby i koncerty. A propos koncertów – przesyłam Wam fantastyczne zdjęcia m.in. z Morąga, gdzie byliśmy zaproszeni przez organizatorów: KOALANG (fantastyczna sprawa, zupełna prawie improwizacja, Nowa Muzyka, nieznane dźwięki, ekstaza). Wystąpiliśmy podszyldem DIPRI co w murzyńskim narzeczu jest „czasem odrodzenia". Takie też było przesłanie koncertów młodych zespołów z całej Polski. W pociągu poznaliśmy awangardowych „A TRA TA TA" z Brynka, którym spodobał się nasz kawałek WIELCY LUDZIE.

Obecnie gramy tzw. THUNDER MACHINE w MDK w Bielszowicach (tam gdzie znana już kapela SUPER BOX). W skład obecnej kapeli wchodzi perkusista widoczny na zdjęciach, ja tzn. Tytus K. „Tyci" Rolski – gitara (też widoczny na zdjęciach). Dariusz Sarota – gitara solowa (ze składu eks-Szwadronu) i Czesiu Krówka – wokalista. Chcemy coś zrobić. Wierzymy, że coś zrobimy i jeśli chcecie to na pewno napiszemy. Przepraszam za tyle chaotycznej pisaniny, ale myślę, że moja historia jest niesamowita – od fletu prostego do gitary elektrycznej i to dzięki lekcjom w Waszej gazecie oraz... własnej pracy. Myślę, że jednak nie zanudziłem Was tą opowieścią. Jeśliby nadawała się do druku, bylibyśmy bardzo szczęśliwi, ale może ktoś będzie miał ciekawszą drogę od nas...

THUNDER MACHINE

GÓRNICZE ZOO

KATOWICE (Inf. wł.). W Kazimierzu, w ośrodku wypoczynkowym kopalni „Kazimierz-Juliusz" górnicy zorganizowali miniaturowy ogród zoologiczny. Żyją w nim białe daniele, arui – owce grzywiaste rodem z Afryki, owce kameruńskie i pawie.

Większość zwierząt jest darem wrocławskiego ZOO, z którym górnicy KWK „Kazimierz-Juliusz" są serdecznie zaprzyjaźnieni. **(kk)**

Dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 6, 7 i 8 grudnia

7 XII 1941 r. – zmasowanym atakiem lotniczym na amerykańską bazę wojskową na Hawajach, Pearl Harbor, Japonia rozpoczęła wojnę z USA. W wyniku akcji japońskiego zgrupowania składającego się z 6 lotniskowców z 360 samolotami na pokładzie, 3 krążowników, 9 niszczycieli, 10 okrętów podwodnych, 8 zbiornikowców i 2 okrętów liniowych, amerykańska flota wojenna na Pacyfiku utraciła: 7 okrętów zatopionych (w tym 1 krążownik), 12 okrętów uszkodzonych (w tym 2 krążowniki i 4 niszczyciele), 260 samolotów zniszczonych, 2403 zabitych i 1178 rannych. Japończycy stracili 29 samolotów i 6 okrętów podwodnych. Sukces Japończyków był rezultatem nieprzestrzegania przez dowództwo amerykańskie zasad rozpoznania, osłony morskiej i powietrznej bazy.

USA przystąpiły do wojny, a gospodarka amerykańska błyskawicznie przestawiła się na produkcję sprzętu wojskowego.

7 XII 1970 r. – w Warszawie podpisany został układ o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec. Umożliwił on nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy PRL a RFN, pozwolił na rozwinięcie współpracy gospodarczej, naukowej i kulturalnej. Jednym z efektów tego układu są np. od kilkunastu już lat pracujące wspólne komisje korygujące treść podręczników historycznych w obu krajach.

Ponadto:

6 XII 1662 r. – tę datę ma jedyny zachowany do dziś banknot 5-talarowy z serii pierwszych wydanych na świecie banknotów przez Bank Sztokholmu.

8 XII 1861 r. – urodził się Georges Melies, francuski karykaturzysta, iluzjonista, producent i reżyser filmowy, pionier światowej kinematografii. W roku 1898 założył pierwsze na świecie studio filmowe – Star-Film, w którym wyprodukował ok. 500 krótkich filmów fabularnych.

7 XII 1881 r. – urodził się Marian Falski, pedagog, autor słynnego elementarza. Był specjalistą w dziedzinie organizacji szkolnictwa oraz statystki szkolnej. W 1931 r. został powołany przez Ligę Narodów jako ekspert ds. reorganizacji oświaty w Chinach.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

To co w polityce zaczyna się od lęku,
kończy się szaleństwem.

S. T. Coleridge

abrakadabra

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek – gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień – nowa porcja. A więc – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

BLIŹNIACZE KWADRATY

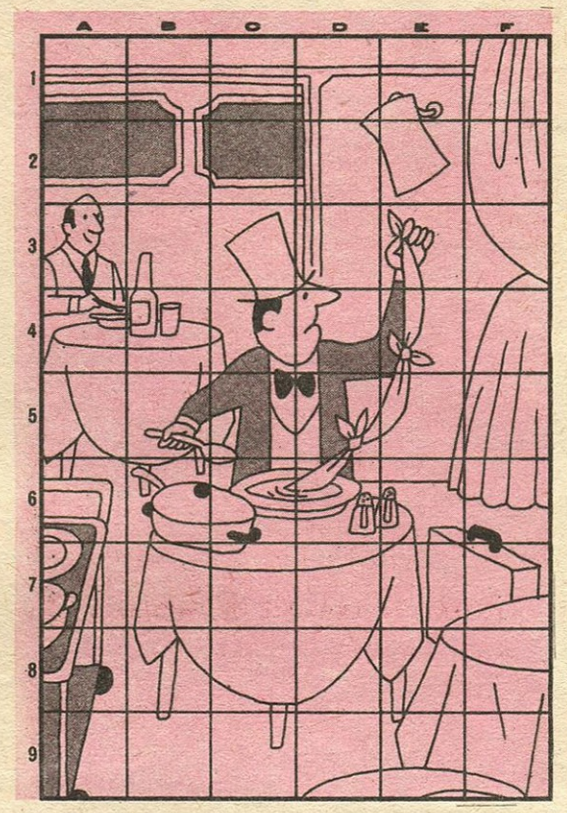

Aż cztery pary bliźniaczych kwadratów można znaleźć na tym rysunku. Pary owe zawierają takie same „wnętrza". Myślę, że dziesięć minut na rozwiązanie wystarczy. Zapisz swój wynik metodą „szachową" i sprawdź za tydzień.

DZIEWIĘĆ MOSTÓW

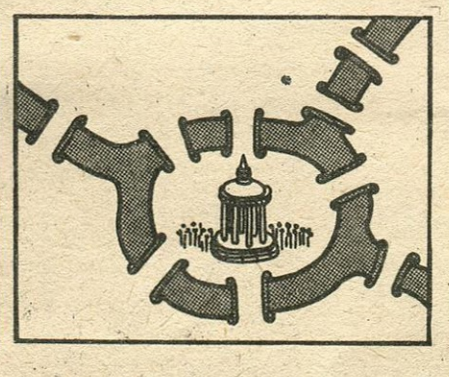

W jednym z miast kalifatu Abrakadabry znajduje się zabytkowa altana na wyspie. Kto do niej wejdzie choćby na 5 minut, uzyskuje specjalną zdolność rozwiązywania logicznych zadań. Ale sprawa nie jest prosta: z któregokolwiek kierunku nadchodzi przybysz, musi przejść przez wszystkie dziewięć mostów, przy czym przez żaden nie może przechodzić dwa razy. Spróbujesz?

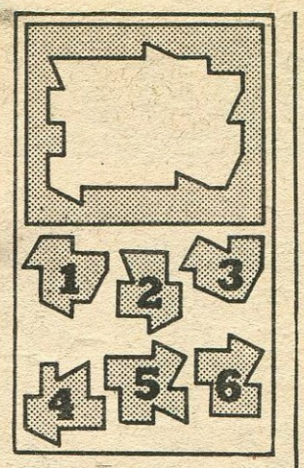

ZAŁATAJ!

Tymi sześcioma kawałkami masz załatać otwór w desce. Nie wycinaj ich, bo to byłoby za łatwe; wrysuj poszczególne kawałki ołówkiem, abyś mógł zejrzeć niepotrzebne linie w razie pomyłki. Rozwiązanie znajdziesz w Abrakadabrze za tydzień.

ZADANIE – BŁYSKAWICA

To zadanie jest rzeczywiście jak błyskawica: odpowiedz jak najszybciej, ile to jest półtora jednej trzeciej ze stu?

WAŻNY KOMUNIKAT!

Redakcja przypomina wszystkim miłośnikom rozrywki, że odpowiedzi należy przysyłać tylko na numerowane zadania premiowane. Wszystkie inne zadania i łamigłówki rozwiązujemy dla własnej przyjemności, a odpowiedzi na trudniejsze zamieszczane są już w następną sobotę.

POŁĄCZ PUNKTY

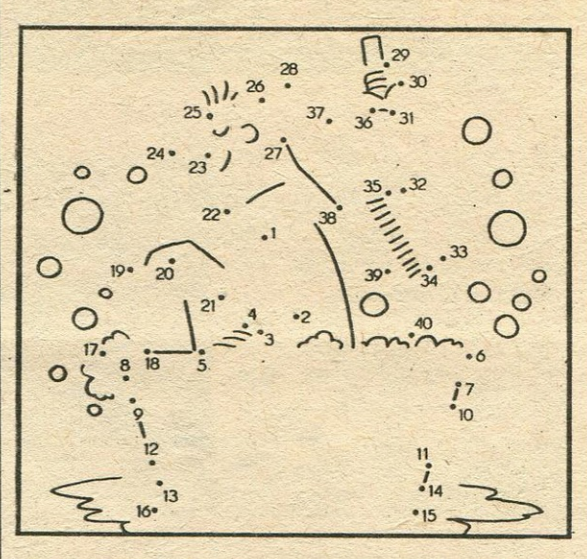

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry – możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie rysunek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego. Rysuj!

ZADANIE – BŁYSKAWICA

Trzy prostokątne pudełka zawierają po trzy pudełka okrągłe. W każdym z okrągłych pudełek znajdują się jeszcze trzy mniejsze pudełka. Ile jest w sumie pudełek?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

KWADRAT DLA NAJMŁODSZYCH: 4; w każdej pionowej kolumnie suma cyfr jest równa 9.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

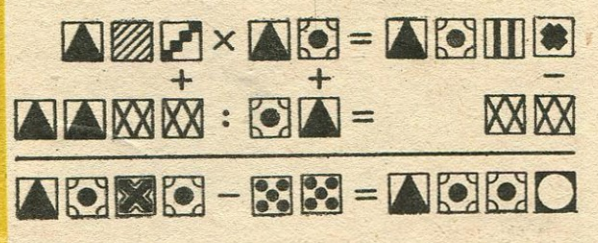

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ZADANIE PREMIOWANE NR 603 ROZETA TRZY-CZTERY

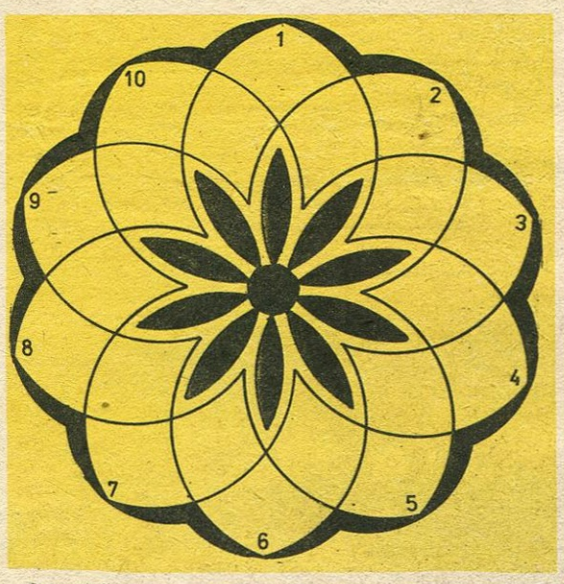

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polach z liczbą znalazły się trzy, a w pozostałych – cztery litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 603". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) rzeźba świętego wykonana przez ludowego artystę, 2) przybieranie zielonymi gałązkami, liśćmi, kwiatami, 3) najwyższy szczyt Sudetów (1602 m), 4) szmatka, 5) roślina ozdobna na zimowe bukiety; nieśmiertelnik, 6) zupa z buraków, 7) drobno tłuczony kamień używany do wysypywania dróg, 8) wyrabia chleb, bułki, 9) harcerska lub sportowa, 10) linia oddzielająca terytorium jednego państwa od innych.

LEWOSKRĘTNIE: 1) szczyt w Tatrach Wysokich, na płd.-wsch. od Kasprowego Wierchu, 2) mienie, dobytek lub posiadłość ziemska, 3) widzenie czegoś we śnie, 4) dróżka, 5) polski wioślarz, zdobywca brązowego medalu na olimpiadzie w Rzymie (1960 r.), 6) białe chmurki pierzaste, 7) roślinny – to np. olej, zwierzęcy – słonina, 8) potrawa z mięsa, 9) zecer, linotypista lub metrampaż, 10) poemat historyczny Mickiewicza.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 596 ze 122 numeru „Świata Młodych" z dnia 11.10.1986 r.

Prawoskrętnie: wiąz, Prus, Prut, głaz, kicz, ferm, meta, pysk, raca, rura, perć, gors, Mars, bard. Lewoskrętnie: Wars, pirs, prąd, gruz, kłus, Fiat, mecz, perz, rytm, rasa, Puck, Gera, mora, barć.

Nagrody wylosowali:

Kamila Budzińska – Bobrowice, Marcin Drewniak – Wrocław, Radosław Korniluk – Szczecin, Agata Machnicka – Opole, Magdalena Nowacka – Częstochowa, Marek Pytel – Starachowice, Tomasz Reczyński – Olsztyn, Piotr Sadowski – Banie, Barbara Sroka – Zakliczyn n. Wisłą, Paweł Walczak – Warszawa.

Zima były wyjątkowo ciężka, dała się we znaki tym nie wyćwiczonym w trudach wojny, źle ubranym i niedożywionym ochotnikom. W styczniu, dowódca „Armii Loary" generał Chanzy, został zmuszony wycofać się na zachód. Trzymały się jeszcze niedobitki armii generała Faidherbe, którą Niemcy rozbili pod Saint Quentin.

Całą teraz nadzieję ratunku widziano w armii generała Bourbaki. Szła ona na wschód z zamiarem odbicia Belfortu i zajęcia Alzacji. Mimo zwycięstwa pod Villersexel, otoczona przez Prusaków, musiała przekroczyć granicę Szwajcarii. Tam ją rozbrojono.

Paryż więc na próżno oczekiwał wyzwolicieli. Rząd Obrony Narodowej uznał niemożność prowadzenia dalszej wojny.

Ryszard z oddziałem rodaków był wszędzie: do przegranej pod Le Mans w „Armii Loary" z generałem Faidherbe, aż do ostatecznej klęski, wreszcie wraz z armią generała Bourbaki przeszedł szwajcarską granicę.

Zgromadzenie Narodowe obradujące w Bordeaux złożyło władzę wykonawczą w ręce Adolfa Thiers'a, drugiego obok Gambetty wybitnego republikanina.

Pierwszego marca 1871 roku Thiers podpisał z Bismarckiem traktat pokojowy, a gdy straszne jego warunki odczytywał przed Zgromadzeniem płakał. Powodem łez nie były pieniądze, owe pięć miliardów, które należało zapłacić. Thiers płakał nad losem Alzacji i Lotaryngii, przechodzących pod pruskie panowanie, płakał, bo mieszkańców tych dzielnic Francji potraktowano jak bydło domowe, które sprzedane na targu zmieniało gospodarza. Jakże inaczej postąpiono przed czterdziestu laty z mieszkańcami Nicei i Sabaudii! Zapytani wówczas o zdanie, za własną zgodą zostali obywatelami Francji.

Zaledwie zakończono wojnę z Prusami, oto druga wojna, tragiczniejsza bo domowa spadła na Francuzów.

Wielu republikanów podejrzewało Zgromadzenie Narodowe o monarchistyczne skłonności. Lud pragnął zmian społecznych. Klęska rozgoryczyła serca, rozpaliła umysły. Przyjęte przez Rząd ciężkie warunki pokoju oburzyły najgorętszych patriotów. W Paryżu utworzono rząd rewolucyjny nazwany Komuną. Zgromadzenie Narodowe, które tymczasem przeniosło się z Bordeaux do Wersalu, wysłało armię pod dowództwem marszałka Mac-Mahona na podbój stolicy.

Straszne było to drugie oblężenie Paryża! Prusacy nie wycofali jeszcze wszystkich wojsk z Francji, z jakąż więc satysfakcją słuchali bratobójczej kanonady, oglądali dymy i łuny stojące nocą pod Paryżem. Wydawało się, że oto Francja wykrwawiona i pobita, podniosła omdlałe ramiona by w napadzie szaleńczej furii samobójczą śmiercią położyć kres narodowej egzystencji.

Nie bez powodu Wiktor Hugo nazwał ów 1871 rok „strasznym rokiem". W historii Francji nie było chyba drugiego równie ponurego okresu.

Trzecia Republika choć narodziła się z klęski i wyrażała dążenia ogromnej większości obywateli, nie stanowiła jednak ostatecznej i zaakceptowanej przez ogół formy rządów.

Nie mylili się ci, którzy w Zgromadzeniu Narodowym upatrywali monarchistyczne skłonności. Czterystu na siedemset jego członków rzeczywiście opowiedziało się za przywróceniem monarchii, nie wiedziano tylko komu zaofiarować koronę.

Dla legitymistów jedynym kandydatem był hrabia Chambord, wnuk Karola X, ostatniego Burbona na francuskim tronie. Orleanistom marzył się hrabia Paryża, czyli wnuk Ludwika Filipa. Bonapartyści nie pozostali w tyle i również podnieśli głowy. Dla nich prawowity dziedzic korony, to syn Napoleona III.

I kto wie, jak krótkotrwała okazałaby się ta Trzecia Republika, gdy nie upór hrabiego Chambord. Miał rację prezydent Thiers mówiąc: „Nie da się zaprzeczyć, iż rzeczywistym założycielem republiki we Francji jest hrabia Chambord".

Ten, którego monarchiści nazywali Henrykiem V, a który przybrał tytuł od zamku Chambord, jaki otrzymał w urodzinowym darze, był nieprzejednanym wrogiem trójkolorowego sztandaru. Bo o ten właśnie sztandar, symbol rewolucji, rozbiły się wszelkie pertraktacje między Zgromadzeniem Narodowym, a „pretendentem".

„Francuzi! – głosił manifest hrabiego Chambord do narodu – Henryk V nie może zaprzeć się białego sztandaru Henryka IV! Moja osoba jest tu niczym, wszystkim jest zasada".

Cdn.

METACOM

tekst i rysunki: Jacek Widor

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 146 (4232)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61; z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grazyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Marta Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenie od osób fizycznych przyjmowane są na konto : NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. 2277. Nr 3856/G. P-91
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– NIE WSTYD ci, Iksiński? – pyta nauczycielka polskiego. – W twoim wypracowaniu jest aż pięć poważnych błędów, a u Mądrali nie ma ani jednego...

– Bo tata Mądrali był wczoraj cały wieczór w domu, a moi rodzice poszli na ostatni seans do kina!

★

ZA PRZEPEŁNIONYM autobusem odjeżdżającym z przystanku na górce biegnie jakiś człowiek machając rękami:

– Już pan nas nie dogoni! – krzyczy jakiś pasażer z okna. – Pojedzie pan następnym!

– Nie mogę!!! Ja jestem kierowcą tego autobusu!

Róża wie, że Zelia nie jest z niej zadowolona. Są takie różne sprawy, a szczególnie jedna. Od dawna oczekuje dziecka. „Dom bez dziecka to jak pustynia" – powtarza. Ale cóż na to poradzić? Doktor Rivoire zapewnia, że przyczyną są wyłącznie nerwy. I uśmiecha się wyrozumiale. Nic dziwnego, przeżycia wojenne nie mijają bez śladu. I choć teraz Róża jest szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, myśl o Meli czarną chmurą kładzie się na jej niebie.

Nie może zapomnieć rozpaczy brata na wiadomość o katastrofie.

– Pożegnałem ją jak obcą – szlochał. – A przecież to nasza Mela, nasza... – nie mógł się uspokoić. – A ja gniewałem się na nia, tak długo się gniewałem... Boże, gdybym wiedział... – Taki duży chłopiec jak Anto nie wstydził się łez.

Róża przypuszczała wówczas, że właśnie pod wpływem owego nieszczęścia dojrzał w nim zamiar wyjazdu do Anglii. Tam był Lulu, najdroższy przyjaciel, osierocony teraz po śmierci cesarza.

Róża miała nadzieję, że przy księciu chłopiec zapomni nieco o dręczącym go bólu, dlatego nie oponowała zbyt energicznie, gdy wyraził chęć opuszczenia Paryża. Ryszard zresztą był tego samego zdania.

Jednak rozstanie z bratem ciężko przeżyła. Rozstawali sie przecież pierwszy raz w życiu.

– Nigdy bym ciebie nie opuścił – powiedział Anto przy pożegnaniu – gdybyś zostawała sama z Zellą. Ale teraz masz Ryszarda, mogę więc być zupełnie spokojny.

To prawda, teraz nie była już sama.

Katastrofa, w której zginęła pani Narzymska z córką wydarzyła się podczas powstania Komuny i dopiero w jakiś czas potem doniosły o niej gazety. Ryszard właśnie wrócił do Paryża.

Nie widzieli się od owego październikowego dnia, gdy wraz z Leonem Gambettą wymykał się balonem z oblężonej stolicy. Gambetta miał w Tours utworzyć Rząd, organizując jednocześnie na prowincji obronę śmiertelnie zagrożonej Ojczyzny. Misją Ryszarda było uformowanie wojskowych oddziałów z Polaków rozrzuconych w środkowej i południowej Francji. Wiedziała, że misję tę wypełni do końca, wbrew wszelkim niebezpieczeństwom.

Zadanie Gambetty też nie należało do łatwych. Zwoływać ludzi pod broń w kraju, gdzie nie było obowiązkowej służby wojskowej! Prusy górowały więc nad Francją nie tylko doskonałością armat opuszczających fabryki Kruppa.

Gambetta był urodzonym mówcą i mało kto potrafił oprzeć się sile jego wymowy. Chyba Bóg stworzył go po to, by przemawiał do tłumów – mówiono. Obok serca umiał poruszyć i sumienie. Znajdował zawsze najbarwniejsze porównanie, słowa odpowiadające najlepiej potrzebie chwili. Rozumieli go nawet najmniej rozgarnięci. Zaciekły republikanin, nie zawahał się w czasie największej świetności cesarstwa wykazać szkodliwe skutki zamachu stanu księcia – prezydenta. W sześć miesięcy później Paryż wybrał go na swojego przedstawiciela do Izby Poselskiej. Wówczas to pożegnał się na zawsze z adwokaturą, miał teraz o wiele szersze audytorium, niż sądowa sala.

Jako członek Rządu Obrony Narodowej potrafił zorganizować w Tours armię, znalazł żołnierzy, oficerów, amunicję i broń.

Jego armia, „Armia Loary" jak ją nazwano, po zwycięskiej bitwie pod Coulmiers szła z odsieczą na Paryż. Niestety, zdrada – jak sądzono – marszałka Bazaine'a przekreśliła wszelką możliwość ratunku. Armia niemiecka obiegająca dotąd Metz ruszyła na zachód. Sto kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy francuskich zamkniętych w Metzu dostały się do niemieckiej niewoli, francuskie armaty huknęły przeciw Francji

Dokończenie na str. 7